

KC KPZR o spotkaniach na Krymie

MOSKWA (PAP). Komitet Centralny KPZR rozpatrzył i zaaprobował rezultaty spotkań i rozmów na Krymie Leonida Breżniewa z Gustawem Husakiem, Erichem Honeckerem, Nicolae Ceausescu, Edwardem Gierkiem, Todorom Żiwkowem i Jarmadżijem Cedenbalem. Stwierdzono, że wraz z rozmowami, jakie Leonid Breżniew prowadził z Janosem Kadarem podczas niedawnej wizyty na Węgrzech, stanowią one ważny etap dalszego umacniania współdziałania bratnich krajów w rozwiązywaniu zadań wewnętrznych i międzynarodowych. W centrum uwagi tych spotkań i rozmów znalazły się problemy perspektywiczne współpracy państw socjalistycznych, co jest tym ważniejsze, że partie komunistyczne i robotnicze państw socjalistycznych wstępują w okres przedzjazdowy, kiedy będą wytyczały kolejne istotne etapy pracy przy budowie nowego społeczeństwa.

Spotkania krymskie 1979 r. dowodzą, że kraje socjalistyczne pewnie kroczą naprzód w rozwoju społeczno-politycznym i gospodarczym. Równocześnie biorą one pod uwagę problemy wynikające ze skomplikowania się

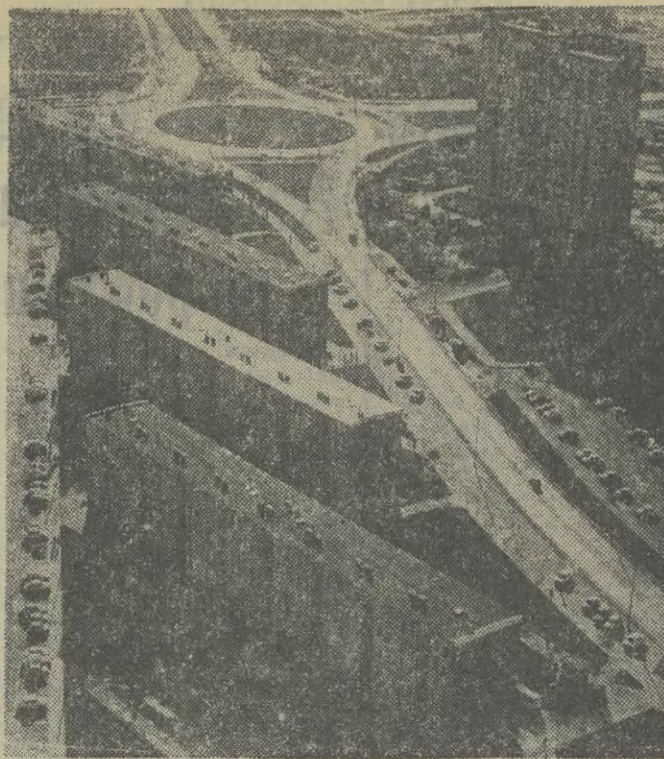
światowej koniunktury gospodarczej, co dotyczy m. in. utrzymania osiągniętego wysokiego poziomu zużycia ropy i produktów naftowych, zapewnienia stałego wzrostu mocy energetycznych. Łącząc wysiłki dla rozwiązania problemów energetycznych, kraje wspólnoty socjalistycznej stwarzają trwałą bazę dalszego rozwoju gospodarki narodowej.

Bratnie kraje zdecydowanie kontynuują politykę rozwoju i pogłębiania kooperacji i specjalizacji gospodarczej, co również znalazło wyraz w rezultatach spotkań na Krymie.

Tegoroczne spotkania na Krymie wykazały ponownie niezłomną wierność bratnich krajów socjalistycznych polityce pokoju i współpracy pokojowej. Głównym problemem współczesnego życia międzynarodowego jest ograniczenie i zaprzestanie wyścigu zbrojeń.

Kraje socjalistyczne są przekonane, że doniosłym krokiem w tym kierunku było podpisanie radziecko-amerykańskiego układu o ograniczeniu strategicznych zbrojeń ofensywnych.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)



Stary i nowy Poznań. N.z.: Osiedle „Winoigrady”. Fot. — CAF

Kancelarz federalny RFN z wizytą w Polsce

GDĄSK (PAP). 17 bm. przybył do Polski z 2-dniową roboczą wizytą kanclerz federalny Republiki Federalnej Niemiec Helmut Schmidt. Kanclerza RFN powitał na Helu I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek.

W uroczystości powitania uczestniczyli kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Wacław Piątkowski, wiceminister spraw zagranicznych Józef Czyrek, przedstawiciele władz wojewódzkich z I sekretarzem KW PZPR w Gdańsku Tadeuszem Fiszbachem, zastępca kierow-

nika kancelarii Sekretariatu KC PZPR Jerzy Wójcik. Obecny był ambasador RFN w Polsce Werner Ahrens. Tego dnia odbyło się spotkanie I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka z kanclerzem Helmutem Schmidtem.

W toku spotkania omawiano perspektywy rozwoju stosunków dwustronnych oraz zagadnienia międzynarodowe, zwłaszcza dotyczące bezpieczeństwa i współpracy w Europie.

Z prac Prezydium Rządu

WARSZAWA (PAP). Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 17 bm. Prezydium Rządu rozpatrzyło sytuację w zaopatrzeniu w węgiel rynku, a zwłaszcza wsi. Zapadły operatywne decyzje, które mają na celu zwiększenie dostaw i usprawnienie dowozu węgla dla ludności wiejskiej. Pierwszeństwo przyznano dostawom węgla należnego rolnikom z tytułu kontraktacji.

Na posiedzeniu omówiono wyniki ogólnokrajowego przeglądu konstrukcji wyrobów i technologii wytwarzania oraz dokumentacji projektowo-inwestycyjnej. Przegląd przeprowadzono w 630 przedsiębiorstwach produkcyjnych, placówkach zaplecza naukowo-badawczego oraz w biurach projektowych podległych 9 resortom gospodarczym. Objęto nim przede wszystkim te zakłady, których produkcja pochłania szczególnie dużo środków dewizowych oraz surowców i materiałów.

Stwierdzono, iż przegląd przyczynił się do ujawnienia rezerw materiałowych w konstrukcji wyrobów, technologii i dokumentacji projektowo-inwestycyjnej, a na tej podstawie do podjęcia na różnych szczeblach zarządzania działań służących lepszemu wykorzystaniu środków produkcyjnych, zwłaszcza zaś ograniczeniu importu surowców i materiałów.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

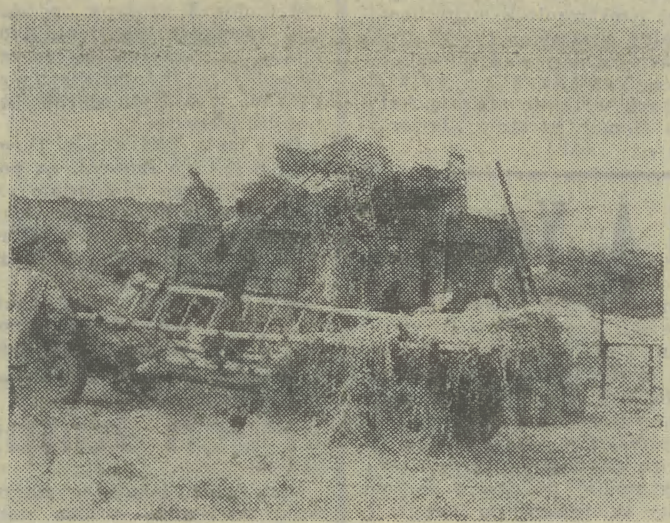
18, 19. VIII. 1979 ■ NR 185 (9704) ROK XXXI ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A

W Nowosądeckim żniwiarzom pomaga młodzież

Wielu rolników zakończyło żniwa

• Omłoty i siew rzepaku • Ważna rzecz — poplony!

(Inf. wł.). W woj. nowosądeckim tegoroczne żniwa rozpoczęły się wcześniej niż zazwyczaj. Jednak na półmetku pogoda przestała być łaskawa... Dopiero w środę aura znów zaczęła sprzyjać rolnikom. W polu li czy się obecnie każda maszyna i każda para rąk. Od świtu do późnego wieczora dźwurują 34 ruchome pogotowia techniczne państwowych ośrodków maszynowych i spółdzielni kółek rolniczych. Liczący się udział w przyspieszaniu tempa żniw ma młodzież uczestnicząca w organizowanej przez ZSMP akcji „Każdy kłos na wagę złota”. Jest to pomoc tym cenniejsza, że na obszarach górskich południowych i południowo-zachodnich gmin województwa, gdzie wprowadzenie maszyn ogranicza warunki terenowe, żniwa dopiero się zaczyna.



Rolnicy wykorzystując słoneczną pogodę zwożą spony wprost z pól pod młocarnie ustawione na wspólnych klepkach.

Fot. Otto Link

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

„Dzień polski” na festiwalu w Moskwie

towanego filmu — Krzysztof Kieślowski, odtwórca głównej roli Jerzy Stuhr oraz operator dźwięku — Andrzej Zarnecki. Zaprezentowali się również reżyserzy Krzysztof Zanussi, Bogdan Poreba, Janusz Kijowski, aktorzy — Barbara Brylska i Daniel Olbrychski oraz operator — Bogdan Lambach. Widownia powitała i nagrodziła przedstawicieli naszej kinematografii burliwymi oklaskami.

W piątek, obok polskiego filmu „Amator” w konkursowym

przebiegu filmów fabularnych zaprezentowano również film algierski „Nahla” (reż. Farun Beluffa) oraz irański „Słany” (reż. Mohammad Shukri Jamel).

Tego dnia na ekranach kin moskiewskich, w ramach towarzyszących festiwalowi projekcji otwartych, wyświetlany był — zakupiony przez kinematografię radziecką — polski film „Wśród nocnej ciszy” w reżyserii Tadeusza Chmielewskiego.

Odnosząc „Dzień polski” na moskiewskim festiwalu, powiadomiliśmy też o uroczystym, okolicznościowym spotkaniu filmowców wielu krajów zorganizowanym przez polską ambasadę w Moskwie. Posiłożono ono ukazaniu dorobku kultury i sztuki, tak bogato rozwijającej się w Polsce Ludowej.

Dzisiaj zakończenie kongresu politologów

MOSKWA (PAP). Dobiaża końca dyskusja na obradującym w Moskwie XI Światowym Kongresie Międzynarodowego Stowarzyszenia Nauk Politycznych. Do tej pory w sekcjach, komisjach badawczych oraz na posiedzeniach specjalnych wystąpiło w sumie ponad 1000 naukowców. Omawiali oni trzy zasadnicze tematy — „Polityka pokoju”, „Polityka rozwoju i zmiany systemów” oraz „Rozwój wiedzy politycznej od 1949 roku”.

Dzisiaj odbędzie się końcowe posiedzenie plenarne kongresu.

Atak na Liban południowy

BEJRUT (PAP). Izraelska artyleria dalekiego zasięgu rozpoczęła w piątek w godzinach rannych ostrzeliwanie dwóch miejscowości w Libanie południowym — Alichah i Rihane. Równocześnie nad środkową częścią Libanu południowego, w której położone są obie miejscowości, izraelskie myśliwce dokonywały przelotów na niskich wysokościach. Ostrzał artyleryjski miejscowości libańskich trwał wiele godzin. Miejscowe władze nie były w stanie określić rozmiarów strat wyrządzonych przez atak izraelski. W innym rejonie południowego Libanu izraelski oddział zmotoryzowany wdarł się do miasta Shaqra i wysadził 3 domy mieszkalne po przepędzeniu mieszkańców. W wyniku wybuchu, podczas wysadzania domów, poważnie ucierpiały dwa inne pobliskie budynki. Miejscowość Shaqra leży w odległości 8 kilometrów od granicy z Izraelem.

Rozmowy Ceausescu — Arafat

BEJRUT (PAP). Przebiegający z oficjalną wizytą, przyjaźni w Syrii prezydent SRR, Nicolae Ceausescu spotkał się w czwartek z przewodniczącym Komitetu Wykonawczego OWP, Jaserem Arafatem. W trakcie rozmowy poruszone zostały problemy aktualnej sytuacji na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza zaś sytuacja w południowym Libanie, jaka wytworzyła się w wyniku aktywizacji działań wojskowych Izraela.

Starcia na granicy indyjsko-pakistańskiej

DELHI (PAP). Indyjskie środki masowego przekazu poinformowały, że w ciągu ostatnich 10 dni na granicy indyjsko-pakistańskiej doszło do wielu starć zbrojnych. W dniach 13 i 14 sierpnia wojska pakistańskie ostrzelały indyjskie siły pograniczne niedaleko miasta Puncha w stanie Dżammu i Kaszmir. Od 8 do 11 sierpnia w tym samym rejonie dochodziło kilkakrotnie do strzelanin między indyjskimi i pakistańskimi wojskami bezpieczeństwa.

Po katastrofie w Morvi

DELHI (PAP). Ciało przeszło 800 ofiar katastrofalnego wylewu wody ze sztucznego jeziora koło Morvi (Indie Zachodnie) wydobyto dotychczas z gruzów tego miasta, które przed przetrwaniem się zapory na jeziorze 11 bm. było jedną z najniebezpieczniejszych miejscowości prowincji Gudżarat. Około 3 tysięcy saperów, policjantów, robotników i grabarzy oczyszcza ulice Morvi z mułu i gruzów i usuwa zwłoki ludzkie i trupy zwierząt. Według przewodniczącego partii Janaja w Gudżaracie, Indubhaia Patela, liczba śmiertelnych ofiar tragedii nie przekroczy 1500.

Odnowa zabytków

Remont hotelu „Juventur”

(Inf. wł.). Cztery lata temu sześciu gotyckim kamienicom u zbiegu ul. Jana, Solskiego — postanowiono przywrócić dawne piękno. A jako, że w nich kiedyś mieścił się hotel miejski, zwany „Saskim” — otrzymają tę samą funkcję. Za kilka lat znów więc — tym razem „Juventur” — przyjmować będzie gości. Dla nich zapewni 66 pokoi, które pomieszczą 182 osoby. Skoro jesteśmy już przy tym co będzie, to wymienimy jes-

zcze restaurację na 30 miejsc, bar kawowy obliczony na przyjęcie 40 konsumentów. Oczywiście pozostanie kino „Sztuka” i „Apollo” — zaś w miejsce b. teatru „Groteska” powstanie sala projekcyjna dla potrzeb Centrali Wynajmu Filmu.

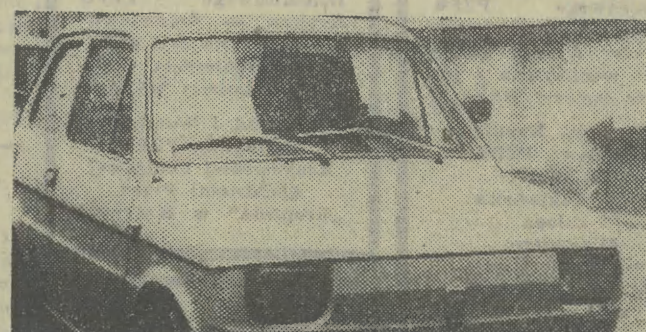
Aktualnie na placu budowy — prowadzi je PKZ, kierownikiem budowy jest Antoni Trybała — pełna mobilizacja (DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

Już po raz siódmy

Festyn z „Dziennikiem” w Krynicy

(Inf. wł.). Coroczny festyn z „Dziennikiem Polskim”, organizowany w Krynicy już po raz siódmy, wrót w tradycję uzdrowiska, stał się okazją do zaprezentowania dorobku kulturalnego regionu nie tylko mieszkańcom miasta, ale także wypoczywającym tu licznie gościom z całej Polski. Liczne atrakcyjne imprezy sprzyjały też dalszemu zacieśnianiu więzi redakcji z czytelnikami z tego regionu. W organizacji festynu pomagają przedsiębiorstwa z trzech województw: nowosądeckiego, krakowskiego i tarnowskiego.

Tegoroczny festyn trwać będzie 1 i 2 września i, jak co roku, obfitować w wiele atrakcji. Duże zainteresowanie wywoła z pewnością 2-dniowy wielki kiermasz handlowy i gastronomiczny. Organizatorzy obiecują poszukiwane towary przemysłowe, odzieżowe, pamiętkarskie, zabawki etc. Wyczerpanym zakupami żywymi i smakowite posiłki zapewnią regionalne karczmy. Paniom — i nie tylko im — spodoba się na pewno pokaz mody na deptaku, połączone z występami estradowymi. Oczywiście nie samymi zakupami będą żyli uczestnicy festynu. Zapowiadane są liczne imprezy folklorystyczne, m. in. wystąpią zespoły z NRD oraz Mongolii, a także najlepsze kapale podwórkowe z regionu krakowskiego i nowosądeckiego. Zorganizowany zostanie plebiscyt ludowy, wystawa malarstwa Nikifora. Będą (CIAŁO DALSZE NA STR. 2)



Tylko do 23 sierpnia

Maluch w loterii „Wisła” wciąż czeka

WYKORZYSTAJ OSTATNIĄ SZANSĘ...

...bowiem loteria „Wisła” trwa jeszcze tylko do 23 sierpnia. Tymczasem na nabywców szczęśliwych losów wciąż jeszcze czekają cenne nagrody, a wśród nich:

■ „fiat 126 p” ■ pralki automatyczne ■ turystyczne radiodiodniki i telewizory ■ magnetofony
Losy loterii „Wisła” — w cenie 10 zł — są do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu”.

O d'zieciństwa po wiek dojrzały LOT był dla mnie instytucją nie z tej ziemi. I to nie dlatego, że umożliwia fruwanie. Nie z tej ziemi był dla mnie stosunek do pasażera i klienta. Jedynie momenty w życiu, które dostarczały mi jakiegoś bliżej nieokreślonego poczucia ważności przeżywania w locie. Tu każdy z nas — nie tylko ja, był kimś. Upamiętnienie, uśmiech, świetna informacja, cukierek, gazeta, powitanie, pożegnania. Aż głowa odpada — to nie ten brutalny, brudny, zabałaganiony świat, który w którymś momencie przetrwał w locie. Tu każdy z nas — nie tylko ja, był kimś. Upamiętnienie, uśmiech, świetna informacja, cukierek, gazeta, powitanie, pożegnania. Aż głowa odpada — to nie ten brutalny, brudny, zabałaganiony świat, który w którymś momencie przetrwał w locie. Tu każdy z nas — nie tylko ja, był kimś. Upamiętnienie, uśmiech, świetna informacja, cukierek, gazeta, powitanie, pożegnania. Aż głowa odpada — to nie ten brutalny, brudny, zabałaganiony świat, który w którymś momencie przetrwał w locie.

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

Twarde lądowanie

Ostatnio przeżyłem jednak dramatyczne chwile. Oto ta ostatnia podpora mojej ważności jako klienta przysnęła z hukiem. Przybyłem samochodem na lotnisko pół godziny przed odlotem. Czekam spokojnie na odprawę pasażerów. Zadowolony, że jeszcze nie się dzieje, siadam i z tym pocutem

myślę, wszak tu dobrze pamiętam o mnie. Siadzę na stołku a już jestem w powietrzu — tak mi dobrze. Sami widzieli jak ważne jest poczucie bezpieczeństwa. A jednak zakodowana w mojej podświadomości nieufność wobec świata każe mi spytać o odprawę. Spytalem nie z potrzeby, ale by raz

jeszcze nacisnąć się tą lotniczą uprzejmością personelu. Tylko tu lubię ludzi na służbie o coś pytać.

I nagle szok! Panie, do Warszawy to się leci nie z tego miejsca. Dworzec krajowy jest kilkaset metrów dalej — o tam, w takim baraku...

Natychmiast zrozumiałem, że jestem na ziemi. Zdradzi mi nie dla dewizowców, zapomnieli i pozbyli. Do tego stopnia, że nigdzie nie raczone nawet wypisać kartki typu — „śmietany nie ma”. A można by przecie coś w tym stylu — przepaszemy, od dzisiaj do nieba wylatywać będziemy z złotego baraku... pamiętajcie o nas, jesteśmy zawsze do waszych usług, choćby to była ostatnia posługa... No coś takiego, w tym guście. Ale gdzie tam. Tylko przy wyjeździe z lotniska biedna strzałka ze śmieśmym napisem „Port krajowy”. Pointa

nie jest taka jakiej się spodziewacie.

Ja tym ludziom z LOT-u po prostu się nie dziwię. Jak długo można być tym wybrany miejscem na ziemi gdzie dba się o pozory i formy, skoro wokół pełno bylejakości, skoro każdy dzień dostarcza nam dowodów, że człek czekowi wilkiem. Ludzie nerwowi i bez manier, błądzą o bilety, krzyczą, straszą protekcjami. Po diabla — tylko tu — te sztuczne manieiry? Ten ostatni bastion jakiejś kultury musiał paść. I dobrze, był już tylko wyzwaniem racjonalnym wszystkim innym. Narzecze jesteśmy u siebie w domu. A ludzie nadal tu do brzo i lepsi niż gdzie indziej. I nie w nich wina, tylko w normie obyczajowej jaka rozpanoszyła się w życiu publicznym na dobre. Ja ich rozumiem, oni mnie również. W ogóle wszyscy rozumiemy, że godzi się z tym nie możemy...

NIEDAWNY WYKŁAD PROF. DR. G. N. SCHRAUZERA Z UNIWERSYTETU KALIFORNIJSKIEGO NA TEMAT PIERWIASTKÓW ŚLADOWYCH W PROFILAKTYCE NOWOTWORÓW WYGLĄDZONY W AULI PAN W KRAKOWIE BYŁ WYDARZENIEM. Z tego choćby względu, że opinie niektórych naszych uczonych o związku między powstawaniem nowotworu a niedoborem pewnych pierwiastków i witamin doczekały się kolejnego potwierdzenia w wywodach amerykańskiego uczonego. Prof. Schrauzer, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Wiedzy o Chemii Bioorganicznej, uczestniczył w akcji wzbogacania pożywienia w selen w Stanach Zjednoczonych. Zgromadził on dane na temat zależności między poziomem selenu we krwi a zachorowalnością na nowotwory w 26 krajach świata. Wykazał m. in., że w Wenezueli, gdzie zachorowalność na raka jest niska, poziom selenu we krwi jest bardzo wysoki.

Pod wrażeniem wykładu prof. Schrauzera o profilaktyce chorób nowotworowych i sposobach ich neutralizowania rozmawiamy w szerszym niż zwykle gronie. W rozmowie bierze udział prof. dr **JULIAN ALEKSANDROWICZ**, prof. dr **JULIAN Blicharski**, dr **JAN DOBROWOLSKI** — wszyscy z Kliniki Hematologii AM w Krakowie, a także doc. dr **HENRYK MATUSZEWSKI**, dyrektor Instytutu Medycyny Społecznej AM i doc. dr **TADEUSZ BUJAK**, kierownik Zakładu Ekonomiki Organizacji Przemysłu Spożywczego przy Instytucie Przemysłu Fermentacyjnego w Krakowie. Rozmowa obraca się w kręgu niepokojącego problemu: co robić, żeby zmniejszyć ryzyko zachorowania na raka i białaczkę.

J. Aleksandrowicz: Powtarzam aż do znudzenia: losy narodów zależą m. in. od ich sposobu odżywiania się. To stara maksyma, ale zadziwiająco aktualna dzisiaj, w cywilizowanym świecie. Na powstanie nowotworu składa się wiele przyczyn takich jak genetyczna skłonność, czynnik natury wirusowej, środowisko, ale i jakość pożywienia. Ludzkość samej sobie na złość produkuje żywność „czystą” — pozbawioną składników mineralnych, chroniących organizm przed inwazją wirusa. Tymczasem nie wszystko złota, co się świeci. Nie wszystko dobre, co wyczyszczone do białości: bielusińki, pozbawiony otrąb chleb, rafinowany cukier, żnielobiała sól.

Diennikarz: Pisaliśmy o tym wielokrotnie. Rzecz w tym, co się konkretnie robi, aby nasza pożywienie uczynić zdrowszym. Chyba niewiele, zważywszy, że sam pogląd o związku raka z brakiem niektórych pierwiastków bywa u nas wciąż jeszcze atakowany.

J. Blicharski: Ostatnio ktoś zechciał go nawet nazwać „prymitywizmem”. Dostaje to zabawnie, bo choć proces powstawania nowotworu jest bardzo skomplikowanym zjawiskiem, to przecież nie jest „prymitywizmem” badanie wpływu niedoboru lub nadmiaru jakiegoś pierwiastka na ten proces!

J. Aleksandrowicz: Tym bardziej, że to już oczywiste. Od dawna np. wiadomo, czym jest niedobór jodu w chorobach tarczycy. Czemu więc tak trudno przełamać nieufność wobec stwierdzenia już przecież zależności między zapadaniem na raka a brakiem w łańcuchu pokarmowym takich pierwiastków jak jod, magnez, selen i inne? Żebyśmy chociaż mogli obronić naturalną sól wielokrotnie „wybielaniem”, które pozbawiają ją drogocennej zawartości zanieczyszczenia szkodliwym lugiem. Żebyśmy chociaż mogli obniżyć, odwrócić to jedno z pierwszych w świecie miejsc, jakie ludność wiejska Polski zajmuje w tabeli zachorowań na raka żołądka. Wiele danych przemawia przecież za tym, że odpowiedzialne za ten stan rzeczy są tzw. nitroaminy i aflatoxyny, które w skupieniach nowotworów odkrył zespół Politechniki Krakowskiej z doc. J. Fiszerem oraz zespół krakowskiej AM z prof. dr B. Smykiem na czele. Wiadomo przecież, że takie skupiska są, sygnalizują nam o nich lekarze wiejscy. Byłoby więc lo-

gicznym działaniem nasycić chore środowiska selenem czy magnezem, które w postaci pożywienia czy związków wysiewanych do ziemi redukują szkodliwe działanie związków azotowych zawartych w glebie, studniach zanieczyszczonych sztucznymi nawozami itp.

H. Matuszewski: Nie zapominajmy przy tym, że zagrożeniem dla Krakowa są nowotwory zwłaszcza układu oddechowego. Pracownik naszego Instytutu Medycyny Społecznej, dr Wójcicki stwierdził, że wyciągi z powietrza pobrane nad niektórymi dzielnicami Krakowa wyzwały u zwierząt doświadczalnych choroby nowotworowe w 40 procentach, zaś przy zastosowaniu diety ubogiej w magnez — aż w 100 procentach.

J. Aleksandrowicz: Nieprawdopodobny wzrost białaczek. Gdy sygnalizowaliśmy to 20 lat temu — śmiano się. Migo jest tak nasycenie środkami chwastu- i owadobójczymi.

J. Dobrowolski: Chciałbym w tym miejscu zauważyć, że na I Krajowej Konferencji na temat śladowych zanieczyszczeń w rolnictwie zwrócono uwagę na zdarzające się niestety przypadki skarmiania drobiu i trzody chlewno siewnym skażonym zaprawą nasenną. Wiadomo zresztą, czym grozi mieszanie owej zaprawy gołymi rękami i to nie tylko tym, któ-

Diennikarz: Ale ja poważnie nie w szlachetność soli, ale w szlachetność pancerza...

J. Aleksandrowicz: Hm. Czym może ratować się pojedynczy człowiek? Zawsze jeszcze może zwiększać swój potencjał obronny przeciw rakowi jedząc dużo drożdży i kukurydzy bogatych w witaminę E i selen (kukurydziane płatki śniadaniowe), dużo zielonej pietruszki, pomidory, żur z otrębami, chleb grubego przemiału. Także niektóre wody mineralne zwłaszcza ze Swożowic i Buska mają wiele bezcennych mikroelementów. Z tym, że należałoby je pić u źródła.

Diennikarz: Bał u źródła! Kto może wiecznie stać u źródła. A butelkowane wody z uzdrowisk są podobno idealnie wyprane z mineralnych składników. Dlaczego? To się mija z celem.

T. Bujak: Taka widać moda. A dlaczego np. brak informacji o zawartości soli mineralnych w butelkach tych wód, dlaczego brak odpowiedniej reklamy na opakowaniach np. coryfleksów...

Diennikarz: To właśnie ja chciałbym spytać przemysł spożywczy o tę modę na niedoinformowanie...

H. Matuszewski: To gorzej niż moda. Raczej bezwład. Po prostu proces przyswajania pewnych myśli jest bardzo trud-

ny. Przedstawiono tam szczegółowe wyniki badań na temat mikroelementów w rolnictwie.

Diennikarz: Czy można prosić o prezentację ważniejszych osób przybyłych na wykład Schrauzera? Wydaje mi się, że tym sposobem znajdziemy chociaż częściową odpowiedź na pytanie, kto poza lekarzami poczuwa się do odpowiedzialności za nasze zdrowie.

J. Dobrowolski: Służę listą. Do zainteresowanych odkrycia- ni Schrauzera należy m. in. prof. dr J. Sobieszkański, dyrektor Instytutu Przechowalnictwa i Technologii Żywności AR z Wrocławia, który dysponuje nowoczesną bazą dla rozmnażania drożdży bogatych w selen. Interesuje się też sprawą prof. Jerzy Mazurczak, dyrektor Instytutu Zoohigieny i Profilaktyki Produkcji Zwierzęcej SGGW-AR w Warszawie. Wykorzystanie mikroelementów dla intensyfikacji hodowli to jego konik. Chodzi o wykorzystanie ciemnej soli z Wieliczki zawierającej mikroelementy, a także tzw. chelałów (dopasów przy produkcji celulozy w Niedomickich Zakładach Celulozy k. Tarnowa) — jako dodatków mineralnych do pasz. Ministerstwo Rolnictwa nie widzi przeszkód, a wręcz popiera tę koncepcję.

Diennikarz: Szkoda, że trudno o dodatki mineralne dla ludzi!

J. Dobrowolski: Kilkanaście lat temu zlikwidowano w Wieliczce młyn, na którym od XIII w. mielono sól zasobną w mikroelementy potrzebne ludziom i zwierzętom. Nie jest przecież tajemnicą, że ta właśnie sól zwiększała trwałość wędlin i produktów spożywczych, że zawierając m. in. żelazo i kobalt wspierała w zwalczaniu niedokrwistości. Niedawno był u nas przedstawiciel przemysłowy ze Stanów Zjednoczonych, aby zorientować się co do możliwości zakupu soli kamiennej...

Diennikarz: Kogo jeszcze włączymy do naszego „indeksu zatrośkanych”?

J. Dobrowolski: Doc. Wiktora Kucharczyka z Instytutu Śląskiego, doc. Wiesława Chorażego, kierownika Zakładu Chemii Żywności Śląskiej AM (bada przydatność dotychczas zasolonych wód niektórych kopalń węgla kamiennego jako źródła dodatków mineralnych do pieczywa, sucharów itp.). A także przedstawicieli przemysłu spożywczego z Torunia i Sieradza. Toruńskie Zakłady Przemysłu Żywnościowego (producent płatków kukurydzy) chcą zastosować w nich sól naturalną; zaś Zakłady Owocowo-Warzywne w Sieradzu pragną dodawać sole naturalne, zasobne w mikroelementy do napojów orzeźwiających podawanych hutnikom i włókniarzom. Ci ludzie pracując w wysokich temperaturach są szczególnie narażeni na utratę cennych biopierwiastków. A brak seleniu i magnezowi, poza wszystkim o czym już mówiliśmy, usposabia też do miażdżycy i zawałów — jest to niedawne stwierdzenie Schrauzera.

Diennikarz: Mamy więc Toruń, Sieradz, Katowice, Wrocław, Warszawa. Kto, poza lekarzami, reprezentował Kraków?

J. Dobrowolski: Tu obfity rozmówcy. A także: krakowski „Wawel”, Zakłady Przemysłu Mięsnego, Fabryka Osłonek Białkowych w Biele. Mamy też możliwość współpracy z Zakładami Materiałów Ogniotrwałych Huty im. Lenina. Mianowicie pól dolomitowych osadzających się na elektrofiltrach pieca obrotowego taczony w odpowiednich proporcjach z solą naturalną z Wieliczki mogłyby zwiększyć ilość magnezu w paszy. Nie wspominać już o antychorobowych korzyściach tego zabiegu; dodam tylko, że są również antyimportowe. Bo jak dotąd, tlenek magnezu sprowadzamy. Do projektu i Huta, i kopalnia wielicka, ustosunkowały się pozytywnie.

Diennikarz: A więc powoli bo powoli, ale jednak ktoś zaczyna myśleć o tym, żeby dostarczyć nam surowca na te nasze indywidualne pancerze.

EWA OWSIANY

MIEĆ SWÓJ PANCERZ

ry ją mieszają, ale i ich przyszłemu potomstwu. Wskazują na to wyraźnie tragiczne doświadczenia choroby Minamata w Japonii.

T. Blicharski: Rokrocznie wchodzi w użycie na świecie około 5 tysięcy nowych syntetycznych związków chemicznych. DDT i inne, stare, działają jeszcze na zasadzie zalegania. Wszystkie laboratoria świata potrafią przebadać rocznie na ich ewentualną toksyczność około 400 związków, a przybywa, jak powiedziałem — 5 tysięcy.

J. Aleksandrowicz: Światowe organizacje zdrowia stwierdzają jednoznacznie, że prawie 90 procent chorób nowotworowych jest dziełem człowieka.

Diennikarz: Powtarzam pytanie: co robić?

J. Blicharski: Mieć swój pancerz. Nie potrafimy rozładować magazynów przeciwnika, ale możemy założyć kamizelkę ochronną.

T. Bujak: Jedynym racjonalnym programem walki jest program ochrony osobistej.

J. Aleksandrowicz: Czyli — ratuj się, kto może!

Diennikarz: To program minimum. Nie trafia mi on do przekonania. A zresztą pancerz, o którym mowa, wydaje mi się bardzo nieszczelnym! Tusząc braków podważa jego szczelność. Jeśli np. nie mogę kupić innej soli niż żugowana...

T. Bujak: ...to przynajmniej stwarzam nacisk, aby ta inna była na rynku. A to już coś znaczy.

J. Aleksandrowicz: No i nie poddaję się opinii, że naturalna sól kopalniana może być szkodliwa. O jej szlachetności świadczą setki lat praktyki. Trudno o bardziej naukowy dowód niż tysiącletnia empiria.

raczył się z kumpłami wódą są barach. Myśleli. Potem towarzyszyli do kieliszka zapił się do kieliszka. A gdy już pić nie mogli, opuścili gościnne progi. Franciszek P. zmierzając alkoholem w kierunku polskiego, spóźnił się. Kiedyś się w końcu obudził, postanowił udowodnić, że to on jest panem tego domu. Panem, który może zrobić wszystko, na co mu tylko przyjdzie ochota.

Znalazł szczyrych o ostrym ostrzu. Cicho zakradł się do kuchni. Tutaj Józefa P. przygotowywała posiłek dla dzieci. Nastąpił nagły i niespodziewany atak. Padły ciosy w okolice serca, na szczęście jednak ostrze nie uszkodziło tego narządu. Jedynie oplotną i lewe płuco...

Po dokonaniu „działa” Franciszek P. uciekł. Zatrzymany jednak został przez milicję i osadzony w areszcie. Podczas śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Rejonową w Myślenicach, podejrzany na konkretne pytania odpowiadał wymijająco. Nic nie wie, nie wie pamięta. Był nietrzeźwy i nie może odpowiedzieć, jak to było z tym całym zdarzeniem. Dla spokoju sumienia prokurator skierował więc Franciszka P. na badania psychiatryczne. Biegli lekarze nie stwierdzili jednak u niego odnośnie zarzucanego mu przestępstwa „znieślenia bądź ograniczenia rozpoznania znaczenia czynu i pokierowania swym postępowaniem”. Innymi słowy znaczy to, że Franciszek P. w pełni odpowiadał może za przestępstwo, dokonanie którego w akcie oskarżenia mu się zarzuca.

Odpowiedź przed Sądem Wojewódzkim w Krakowie. Proces niedoszłego zabójcy wstąpił znowu wchodził bowiem na wokandy.

JANUSZ HANDEREK



Niedoszły ZABÓJCA

z Temidą

KOBIETĘ przewieziono na oddział chirurgiczny myślenickiego szpitala. Józefa P. miała uszkodzoną oplotną, a także uszkodzone lewe płuco. Na jej ciele widniały dwa charakterystyczne ślady pozostałe po ciosach zadanych ostrym narzędziem. Najprawdopodobniej był to nóż...

Chorą zajęto się troskliwie. Szybka lekarska pomoc udzielona przez pogotowie ratunkowe jak też leczenie szpitalne sprawiły, że mąż Józefy P., 46-letni Franciszek P. został oskarżony jedynie o usiłowanie nie zabójstwa, a nie o samo zabójstwo.

Początek tej historii wyznacza rok 1961. Wówczas to zawarty został związek małżeński między Franciszkiem P. a Józefą. Nietety pożyłszy młodej parę od samego początku nie układało się najlepiej. Powodem napięć — jak to często bywa — były ciagoty pana P. do kieliszka. Młody mąż pod wpływem alkoholu stawał się agresywny, skory do awantur, a nawet rekecyzów. Mimo tych częstych burz przychodziły na świat kolejne dzieci. W sumie urodziło się ich pięć.

Do tragedii doszło 3 maja br. Franciszek P. od samego rana

na statek nie pracował, zadowolając się dorywczymi zajęciami. Systematycznie natomiast zniecał się nad swoją żoną. W końcu doszło do tego, że Józefa P. zwróciła się o pomoc do Prokuratury. Pozbawiony wszelkich skrępowań mąż stanął przed sądem. Właśnie za te liczne i częste bicie kobiety w 1976 roku otrzymał sądowy wyrok. Rok pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na okres lat 3.

Nie myślał zmieniać swojego postępowania. Tak jak dawniej upijał się i teraz — tak jak dawniej był swoją żoną gdzie popadło. Rozpasanie Franciszka P. osiągnęło w końcu szczyty. Groził Józefie P. pozbawieniem jej życia, a aby wszystko uprawdopodobnić brał przy okazji do ręki nóż, z którym uganiał się za swoją towarzyszką życia. O tym co działo się w tym myślenickim domu niech świadczą najlepiej fakt, że dzieci małżeństwa P., spodziewające się powrotu ojca „pod dobrą datą”, dokładnie chowały wszystkie ostre narzędzia, mające nadzieję, że w ten sposób ochronią swoją matkę przed niebezpiecznymi atakami bezwzględного pijaka...

Do tragedii doszło 3 maja br. Franciszek P. od samego rana



KABARET SOBOTNIE DIALOGI

daje kontakt z publicznością

ROZMOWA Z AKTOREM MARIANEM CEBULSKIM

kiedys młody? A jakże — piękny, wysoki, przystojny brunet.

— I co ze szkołą?

— W dalszym ciągu do niej chodziłem. Człowiek zarabiał parę groszy i mógł sobie już kupić chleb i masło. Pieniądzem — na placu Szczepańskim z kolegami kupowaliśmy bochenek i targaliśmy go do teatru. To dzisiaj śmiesznie brzmi, prawda?

— Czy zawód aktorski był w tym czasie popłatny?

— W każdym razie dostawałem 3 tys. złotych. No i Adwentowicz od razu miał się zapiekirować, dał takie gaże, żebyśmy przynajmniej mieli się w co ubrać. A tak! Przecież do tamtej chwili chodziłem w ojea wojskowym mundurze przefarbowanym na czarno.

— Co było potem?

— Teatr-37 (37 było nas w zespole) prowadzony przez Duleb. Jeżdżiliśmy po miastach i miasteczkach. W naszej grupie byli m. in. Irene Babel, Stanisław Zaczek.

— Wymienił Pan sporo nazwisk aktorów, których już nie ma w Krakowie. Pan jednak pozostał...

— Bronisław Dabrowski chciał mnie zabrać ze sobą do Warszawy. Napisał nawet telegram: „Przyjeżdżaj! W czwartek zaczyna się próby”.

— I co?

— Nie wyjechałem. Czy żałuję? Sam nie wiem. Zresztą Dabrowski po trzech latach znowu wrócił. Do Teatru im. Słowackiego.

— Z tymże teatrem jest Pan związany ponad lat 30.

— Tak, Nie znaczy to wcale, że nie miałem innych propozycji. Do dziś zachowałem listy Hübnera, Wasmutha, którzy chcieli mnie widzieć w swoich teatrach. Pozostałem jednak u Dabrowskiego, bo grałem u niego dużo i na dodatek ze znakomitymi aktorami: Wikłiński, Kurnakowiczem, Opalińskim, Chaniecką, Solarzskim, Jaworskim...

— Dabrowski był Pana mistrzem?

— Chyba tak. Choć nie ukrywam — kłóciłem się z nim.

— A jak zaczęła się Pana przygoda z kabaretem w „Janie Michałku”?

— To było 19 lat temu. Przyszedł do mnie Wiktor Sadecki — z którym serdecznie od lat się przyjaźnię — i powiedział: „Chodź ze mną. Dokąd? Zobaczysz”. Wprowadził mnie do „Michałki”. Od tej chwili miał się spełnić moje najskrytsze marzenia.

— Traktuje Pan kabaret jako formę odskoczni od teatru dramatycznego?

— Oczywiście.

— Ale to wymaga „przeistnienia się”.

— A jeśli mi to wychodzi? W każdym razie jestem zadowolony. Kabaret daje mi bezpośredni kontakt z publicznością...

— Teatr przecież tak samo.

— Ale w kabarecie nie odczuwam przed widząmi strachu.

— Chce Pan powiedzieć, że towarzyszy mu jeszcze trema? Po tylu latach pracy na scenie?

— Jeszcze jaka trema. Podobno tego nie widać, ale to fakt. Zresztą jestem zdania, że aktor, który nie ma tremy...

— Która ze swych ról ceni Pan najbardziej?

— „Valerian”. Co ja wtedy przeżywałem na scenie! Grałem złego syna, którego matkę kreowała Hańska. Boże, jaką ona dawała możliwość partnerowi!

— Docenia Pan współpartnerstwo na scenie.

— Bez tego nie ma teatru. Bez tego nie ma dobrych ról. Choćby nie wiem jak talent, choćby nie wiem jak opanywany warsztat...

— Panuje teraz moda, że do teatru idzie się... na reżysera.

— Ale aktorzy też się liczą. Choć prawda jest taka, że aktor bez reżysera nie istnieje. Reżyser może go ustawić, ale może i „rozłożyć”. Do dziś w naszej świadomości żyje np. Swinarski. On nigdy nie narzucał konkretnej roli, on był tak inteligentny, że z aktora potrafił wykreować to, co najwartościowsze. Potrafił tak cudownie rozmawiać, „otwierać” nas. Pozwalał nam wierzyć w siebie. Bo co tu dużo mówić — każdy z nas jest osobą trochę puszą, trochę złą. Lubimy pochlubić się.

Rozmawiała: TERESA BĘTKOWSKA

GDZIEŚ W POLSCE

JEDNYM z bogatszych i ciekawszych polskich skansenów jest MUZEUM BUDOWNICTWA MAZOWIECKO-PODLASKIEGO W CIECHANOWIE. Składa się nań dwa zespoły budynków najbardziej charakterystycznych dla tego regionu naszego kraju.

Pierwszy z nich prezentuje różnorodność form budownictwa mieszkaniowego i zagrod. Znajduje się tu 18 obiektów drewnianych oraz dwie imponujące kolekcje uli.

Zabrane w tym zespole budynki obrazują przekrój społecny i ekonomiczny ludności pogranicza Podlasia i Mazowsza. Ustawiono tu więc zarówno najuboższą jednoizbową chałupę wyrobniczą, zagrodę biedniaka, chałupę wyrobniczą jak i zagrodę drobnoszlachecką, wreszcie dworek szlachecki i myśliwski. Wszystkie te obiekty wyposażone są w zabytkowe sprzęty.

Dруги zespół ciechanowskiego skansenu zapoznaje zwiedzających z większym budownictwem przemysłowym i składowym. Znajdują się tu: młyn wodny, wiatrak, kuźnia, grompiarnia i folusz. Równie bogaty jest zbiór „spichlarek” — można tu bowiem znaleźć zarówno ich najprostszą i najuboższą formę, jak i bardziej różnicowane, bogatsze. Wnętra budynków przemysłowych i składowych są systematycznie wyposażane w najróżnorodniejsze sprzęty i narzędzia, przedstawiające rzemiosła wiejskie — rymarstwo, plecakarstwo, szewstwo, ciesielstwo, stolarkę. Ostatnio zaadaptowano także dawne budynki dworskie ciechanowskiego pałacu. W dawnej wozowni znalazła się tam m. in. wstawa transportu wiejskiego. Zgromadzono na niej samce, bryczki i wozy gospodarcze. (KB)

Fot. — CAF

TEGO SAMEGO DNIA, 21 MARCA 1939 ROKU, KIEDY RIBBENTROP WOBEC AMBASADORA LIPSKIEGO PONOWIŁ NIEMIECKIE ŻĄDANIA WŁĄCZENIA GDAŃSKA DO RZESZY ORAZ EKSTERYTORIALNYCH LINII KOMUNIKACYJNYCH PRZEZ POMORZE, AMBASADOR WIELKIEJ BRYTANII W WARSZAWIE, KENNARD ZŁOŻYŁ POLSKIEMU MINISTROWI SPRAW ZAGRANICZNYCH MEMORANDUM SWEGO RZĄDU. Było ono wyrazem zaniepokojenia Anglii rozwojem wydarzeń w Europie i zawierano propozycję zorganizowania — wobec ekspansywnych dążeń hitlerowskiej Rzeszy — pomocy wzajemnej, której pierwszym krokiem miało stać się podpisanie deklaracji przez rządy angielski, francuski, radziecki i polski. Zobowiązywały ona te rządy do wzajemnych konsultacji w sprawie wspólnego oporu na wypadek akcji, zagrażającej niepodległości politycznej jakiegokolwiek państwa europejskiego.

Beck propozycji nie przyjął. Nie dopuszczał udziału ZSRR w jakichkolwiek układach o pomocy wzajemnej. Był natomiast gotów do zawarcia całkowicie tajnej, dwustronnej umowy polsko-angielskiej. W swojej instrukcji dla polskiego ambasadora w Londynie „uzasadniał” — pisał Maria Turlejska w książce pt. „ROK PRZED KLĘSKĄ” — odrzucenie propozycji angielskiej koniecznością szybkiej akcji, uważał, że konsultacja, proponowana przez Anglię to za mało. Wreszcie sędził, że jeśli Polska poddałaby deklarację wraz z ZSRR, wówczas Niemcy mogłyby oskarżyć ją o niehonowanie paktu z 1934 r. I to było chyba główną przyczyną negatywnej odpowiedzi Becka. Beck nie chciał przez zbliżenie do Anglii psuć sobie stosunków z Niemcami. Wiele wskazuje na to, że propozycja Becka była jeszcze jedną próbą charakterystycznego dla jego polityki łagodzenia, po prostu wymijającą odpowiedzią na angielskie propozycje wciągnięcia Polski do jakiegokolwiek bloku antyniemieckiego.

NIESPODZIANKA dla polskiego ministra i nie tylko dla niego było pytanie, skierowane do Becka 30

marca przez ambasadora Kennarda, czy rząd polski zgodzi się na udzielenie Polsce przez rząd brytyjski gwarancji jednostronnej. Odpowiedź miała być natychmiastowa, ponieważ premier Chamberlain zamierzał nazajutrz ogłosić ją w parlamencie. Tym razem Beck wyraził aprobatę i 31 marca premier brytyjski ogłosił w Izbie Gmin gwarancję dla Polski. „W wypadku jakiegokolwiek akcji — stwierdził m. in. w swym oświadczeniu — która wyraźnie zagrażałaby niepodległości Polski i której rząd polski uznalby za konieczne przeciwstawić się swymi narodowymi siłami — rząd Jego Królewskiej Mości będzie uważał, że jest zobowiązany do niezwłocznego okazania rządowi polskiemu całkowitego poparcia, jakiego będzie mu w stanie udzielić. Mogę dodać, że rząd francuski upoważnił mnie do wyrażenia, iż zajmuję to samo stanowisko w tej sprawie, co rząd brytyjski”.

Na ten interesujący temat czytamy w pamiętniku Józefa Becka: „Już pierwsze alarmujące spostrzeżenia na temat niemieckich zamiarów skłoniły mnie do zbadania możliwości wznowienia naszej reasekuracji na zachodzie. Znowu próbowałam ulepszyć funkcjonowanie sojuszu z Francją. Lecz rozmowy przyciągały się, a stanowisko francuskie cechował zupełny brak zdecydowania; dolało też całą swą uwagę zwróciłem na Anglię.

Wiedziałem, że cyniczna taktyka Hitlera w okresie monarchijskim i pomonachijskim wywołała głęboką reakcję w tym kraju, toteż skorzystałem z pierwszej rozmowy z ambasadorem brytyjskim, żeby mu powiedzieć, że „jedyną prawdziwą stratą, jaką ponieśliśmy rezygnując z naszego miejsca w Radzie Ligi Narodów, jest to, że nie mamy bezpośrednich kontaktów z brytyjskimi mezbami stanu, i to właśnie w okresie, kiedy Europa w każdej chwili może stać się teatrem wielkich przewrotek... W kilka dni później ambasador Howard Kennard oświadczył mi, że kontakt taki jest możliwy i pożyteczny nie tylko w Genewie, lecz na przykład także w Londynie pod jakimkolwiek pretekstem lub

nawet i bez pretekstu. Wobec tak szybkiej reakcji brytyjskiej wkrótce zgodziliśmy datę 2 kwietnia... Sądziłem zrazu, że Anglia uolałaby, żeby porozumienie jawne było bardzo ogólne i nieokreślone, będąc w zamian gotowa uzupełnić je tajnym układem, zawartym może między obu sztabami generalnymi... Ponieważ polityka angielska szybko uległa ewolucji, na wszelki wypadek uzyskałem już podczas konferencji na Zamku petnomościuwa... potrzebne do

ZBIGNIEW GUZOWSKI

PRZED ROCZNICĄ WRZEŚNIA (2)

„Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da“

zawarcia takiego układu. Deklaracja Chamberlaina z 31 marca, na podstawie której Wielka Brytania udzieliła Polsce swej gwarancji (jednostronnej), zredagowana była w porozumieniu z mną”.

WŁODZIMIERZ T. KOWALSKI pisze: „Gdy w końcu marca Polska wchodziła w okres nasilającej się konfrontacji z Niemcami oferta zagwarantowania niepodległości Polski przez Anglię wydawała się Beckowi przysłówom darem niebios. Ale w tym momencie wylano

do niego jego strategii było dysponowanie środkami dla uwiarygodnienia swej zapowiedzi. Wydaje się, że Anglia przenosząc w słowach linie swego bezpieczeństwa z Renu nad Wisłę miała na uwadze dwa względy. Po pierwsze obawiała się, że Polska może skapitulować bez walki, co usunie ze sceny europejskiej bardzo istotny element konfrontacji z Hitlerem, jakim była armia polska. Gwarancje brytyjskie miały umocnić opór Polski wobec presji Berlina. Po drugie zmieniając swą taktykę, Anglia chciała zmu-

sić Hitlera, by powrócił do rozmów, chciała odzyskać możliwość przetargów z Trzecią Rzeszą, jakie wydawały się możliwe jeszcze w Monachium, zanim możliwość ta została zburzona wejściem Hitlera do Pragi. Polityka gwarancji była próbą wznowienia polityki monachijskiej w nowej sytuacji politycznej i strategicznej”.

WCZASIE gdy Beck udawał się do Londynu obowiązywała już pierwsza, ściśle tajna, dyrektywa Hitlera dla Wehrmachtu o przygotowaniu wojny, która w części dotyczącej Polski głosiła: „Przygotowanie wojny na dwa fronty, wystarczy, by zmusić go do rezygnacji... Również rząd Anglii nie sędził, by już na tym etapie niezbędnym warunkiem powo-

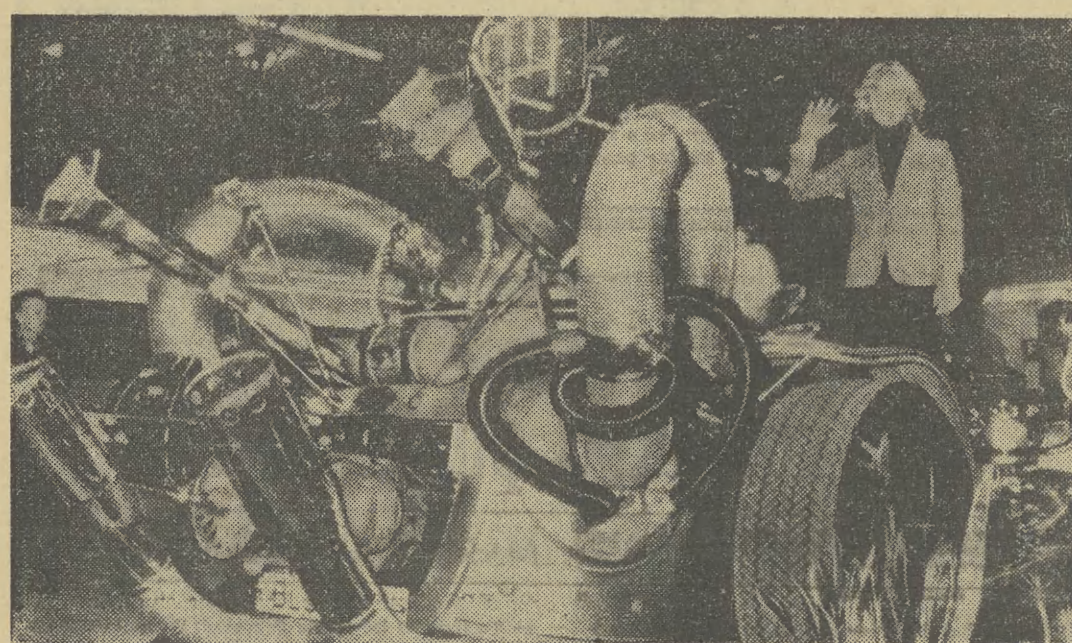
łania było powołanie do rozmów, chciała odzyskać możliwość przetargów z Trzecią Rzeszą, jakie wydawały się możliwe jeszcze w Monachium, zanim możliwość ta została zburzona wejściem Hitlera do Pragi. Polityka gwarancji była próbą wznowienia polityki monachijskiej w nowej sytuacji politycznej i strategicznej”.

łania było powołanie do rozmów, chciała odzyskać możliwość przetargów z Trzecią Rzeszą, jakie wydawały się możliwe jeszcze w Monachium, zanim możliwość ta została zburzona wejściem Hitlera do Pragi. Polityka gwarancji była próbą wznowienia polityki monachijskiej w nowej sytuacji politycznej i strategicznej”.

łania było powołanie do rozmów, chciała odzyskać możliwość przetargów z Trzecią Rzeszą, jakie wydawały się możliwe jeszcze w Monachium, zanim możliwość ta została zburzona wejściem Hitlera do Pragi. Polityka gwarancji była próbą wznowienia polityki monachijskiej w nowej sytuacji politycznej i strategicznej”.

REAKCJA Niemiec nastąpiła dopiero 28 kwietnia. Tego dnia Hitler wystąpił z mową w Reichstagu. Plując i przychając obwieścił zerwanie polsko-niemieckiego układu o nieagresji i niemiecko-angielskiego układu morskiego z 1935 r. O tej samej godzinie polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych doręczono zostało memorandum z uzasadnieniem wypowiedzenia paktu. M. Turlejska pisze: „Polska zachowała się w sposób nie zrozumiały — twierdził Hitler — odrzuca propozycje niemieckie, w których byłaby tylko stroną biorącą, nie dającą... Rząd polski zobowiązał się do pomocy wobec innego mocarstwa, co może doprowadzić do zajęcia pozycji przeciw Niemcom i przeczyć zobowiązaniom wynikającym z umowy z Pilsudskim... Nie po to zawierałem pakt o nieagresji — krzyknął Hitler. »Dlatego uważam, że w swoim czasie zawarty przeze mnie i przez marszałka Pilsudskiego układ został przez Polskę jednostronnie pogwałcony i już nie istnieje. Politykę angielską nazwał Hitler polityką okradania Niemiec, które dążyły do współpracy i przyjaźni z Anglią... Równocześnie Hitler po raz pierwszy ujawnił publicznie żądania wobec Polski, obiegając w zamian za ich spełnienie gwarancję granicy polsko-niemieckiej.

TERAZ polska opinia publiczna z ogromnym zainteresowaniem oczekuje wystąpienia Becka w Sejmie na temat polityki zagranicznej. Nastąpiło ono 5 maja i było transmitowane przez radio na całą Polskę. Z aplauzem i entuzjazmem przyjęto zdanie: „Polska od Bałtyku odepchnąć się nie da”, któremu towarzyszyło uderzenie pięścią w stół. I końcowy fragment przemówienia: „Póki jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale póki, jak wszystkie sprawy świata, ma swoją cenę. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”.



Ten samochód — dziwoląg zaprojektowany przez reżysera filmowego Ivo Caprino został zaprezentowany na międzynarodowej wystawie samochodów w Genewie.

CIEKAWOSTKI

Badania w Cieśninie Beringa

NAUKOWCY radzieccy i amerykańscy prowadzą wspólnie obserwacje środowiska naturalnego w Cieśninie Beringa i na jej wybrzeżach. Oceanolodzy w trakcie wspólnej ekspedycji na radzieckim statku badawczym „Wolna” zbadał kierunek prądów w cieśninie, mierzone również temperaturę wody, stopień jej zasolenia i nasycenia tlenem. Osiągnięto już pierwsze ciekawe wyniki — stwierdzono mianowicie występowanie tutaj nieznanych dotychczas prądów. Nieśie

on ze sobą substancje będące pokarmem planktonu, który z kolei jest żywnością podstawowym pożywieniem ryb. Stąd też wyjaśnia się zagadka dlaczego w Cieśninie tej żyje dużo ryb.

Meroickie piramidy

W SUDANIE prowadzi się badania, których celem jest odnalezienie śladów starożytnego państwa Meroe — rozwijającego się w okresie od III w. p.n.e. do III w. n.e. Kultura meroicka pozostawiała po sobie wiele wspaniałych budowli wzorowanych na egipskich — głównie grobow-

Nieznana galaktyka

BRITYSKICY astronomowie natrafili na ślady nieznanej dotąd ogromnej galaktyki. Prowadzone przez nich obserwacje — potwierdzone przez astronomów amerykańskich — wskazują na istnienie w przestrzeni kosmicznej ogromnego skupiska materii oraz źródeł promieniowa-

wania — których nie można identyfikować ze znanymi dotychczas galaktykami. Supergalaktyka znajdująca się w odległości ponad 10 miliardów lat świetlnych od Ziemi jest źródłem silnej emisji promieniowania rentgenowskiego. To źródło promieniowania zostało wykryte najpierw przez brytyjskiego satelitę Ariel-5, a następnie przez amerykańskiego — „HEAO-3”.

Sztuczna krew

W JAPONII po raz pierwszy w świecie wykorzystano w czasie operacji sztuczną krew. Dokonał tego lekarz z kliniki Fukushima. Naturalną krew zastąpiono płynem opartym na związkach fluoroweglowych. Okazało się, że szczególnie jest on przydatny w operacjach przeszczepu nerek. Zmniejsza, jak się okazało, możliwość odrzutu wszczepionej nerki. Dwa pacjenci, którym w trakcie operacji podawano sztuczną krew przed dwoma miesiącami, czują się bardzo dobrze.

Wykorzystywane ciepło Ziemi

SPECJALIŚCI szwedzcy zamierzają wykorzystać do ogrzewania mieszkań znajdującą się na głębokości 2,6 km pod ziemią gorącą wodę. W południowo-zachodniej części Szwecji nad cieśniną Sund w starym wiertnictwie szybkie na głębokości stwierdzono zaleganie wody o temp. 73 st. C. Obliczono, że doprowadzając na powierzchnię wodę pozwoli przez cały rok ogrzewać ponad tysiąc domków jednorodzinnych. W okolicy znajduje się więcej starych szybów, wierconych przed laty w poszukiwaniu ropy naftowej.

W BLOKU B-II KAPSTADZKIEJ KLINIKI, PROWADZONEJ PRZEZ SLYNNEGO KARDIOCHIRURGA, PROF. CHRISTIANA BARNARDA, PANUJE NICZYM NIE ZMACONA CISZA. CZYBY PROFESOR I JEGO ASYSTENCI DOKONYWALI KOLEJNYCH OPERACJI PRZESZCZEPU SERCA? NIE, BLOK B-II JEST PO PROSTU NIECZYNNY. DLA CZEGO?

Oto już od pół roku supernowoczesna, niezmiernie droga aparatura w ogóle nie jest wykorzystywana. Transplantacji nie przeprowadza się, mimo że czterech pacjentów znajduje się w stanie krytycznym, oczekujących na operację. „Chorzy w skrajnej rozpacz”, „Barnard chce odejść” — to alarmujące tytuły w gazetach południowoafrykańskich. Co więc jest przyczyną tych wszystkich ponurych zjawisk?

Od momentu, gdy w klinice w pierwszym operacyjnym zaczęto pracować, minęło 11 lat. W tym czasie znacznie osłabły namietności wokół tej medycznej nowości, wyrażające się zarówno w wielkim podziwie dla niezwykłych umiejętności kapstadzkiego chirurga, jak i z drugiej strony — w podejściu sceptyczno-komercyjnym do całej sprawy. Pojawili się natomiast skomplikowane spłoty problemów prawnych, moralnych i etycznych, którego — jak się okazało — nie mogli przeciągnąć nawet skalpel Barnarda. Problemy te stanęły szczególnie ostro, gdy chirurg zaczął wszczepiać swym pacjentom drugie serce, pobrane od dopiero co przed chwilą zmarłego dawcy.

Począwszy od roku 1975 przeprowadzono 21 operacji. Dziesięciu pacjentów zmarło, wśród nich dwie kobiety. Jedną z nich w stanie depresji wyskoczyła przez okno w trzy tygodnie po transplantacji. Rekord długożyciowości pooperacyjnej należał — jak dotąd — do 35-letniego marynarza Wilma Furie, który operowany był 31 grudnia 1975 roku.

Nie doczekawszy się swego „nowego” serca, w klinice zmarło ostatnio dwóch pacjentów, w tym 29-letnia matka

nieletnich dzieci. „Deficyt dawców zmusza nas do zaniechania naszej działalności” — oświadczył prof. Barnard dziennikarzom. Jest rzeczą absolutnie niemożliwą być w stanie pełnej gotowości i napięcia nerwowego — i przy tym nie robić. A najgorsze to dyskwalifikacja brzoły operacyjnej.

Alle problem transplantacji związanej jest nie tylko z trudnościami, wynikającymi z koniecznością doboru właściwej z punktu widzenia medycyny kandydaty. Sama kwalifikacja umiera-

jącego człowieka, jako potencjalnego dawcy serca dla innego człowieka, co do którego zapadła decyzja, że „ma żyć” — budzi wewnętrzny sprzeciw — nawet wśród samych lekarzy. Barnard podał zmienny przykład: pewnego dnia późnym wieczorem zawiadomiono brygadę operacyjną, że znalezione potrzebne dawce. Jeden z asystentów profesora udał się na wskazany oddział. Neurochirurg, wypisując właśnie przy łóżku zmarłego zaświadczenie o jego zgonie, na widok kolegi z „brygadą Barnarda”, podał dokument na drobne kawałki. Po czym neurochirurg oświadczył, że napisze certyfikat nazajutrz i udał się do domu. Kiedy posłaniec od Barnarda zadzwonił do niego, iż przyjeżdża — dla przyspieszenia sprawy — po zaświadczenie, neurochirurg oświadczył wprost: „Niech tylko ktoś do mnie przyjdzie, a spuszczę na niego moje psy”.

W swoim czasie rozszalał się pogłoska, jakoby Barnard musiał zaprzestać operowania z powodu postępującego atrofizmu palców rąk. Jednakże ostatecznie niedomaganie to ustąpiło. Mi-

mo to będzie on i tak prawdopodobnie musiał rozstać się ze skalpelem, ponieważ nie zanosil się na pomysły rozwiązania problemu dawców — nie tylko w najbliższej, lecz i dalszej przyszłości.

Potwierdzają to i słowa samego Christiana Barnarda z ostatnich dni: „Przed chwilą znowu traciłbym możliwość wykorzystania serca kolejnego dawcy, ponieważ nie byłymy w stanie zataić niezbędnych formalności. To wszystko, co mogę powiedzieć”. (GK)

KŁOPOTY PROF. BARNARDA



Fot. Archiwum

W PRZECIWIENSTWIE DO WATYKAŃSKIEGO SEKRETARIATU STANU, KTO RY JEST URZĘDEM KIEROWANYM JE DNOOSOBOWO, NAJWAŻNIEJSZE „MINISTERSTWA” KURII RZYMSKIEJ, ZWANE KONGREGACJAMI — CHOĆ RÓWNIEŻ MAJĄ SWEGO SZEFĄ (PREFEKTA) — KIEROWANE SA KOLEGIALNIE PRZEZ RADY (CONGREGATIO) KARDYNAŁÓW. TAK WIEC SŁOWO KONGREGACJA MA PODWOJNE ZNACZENIE. RAZ OZNACZA ONO GRUPĘ KARDYNAŁÓW, KTORA OBRADUJE OKRESOWO POD PRZEWODNICTWEM PREFEKTA NAD WYNIKAJĄCYMI Z ZAKRESU SWYCH KOMPETENCJI SPRAWAMI, PODEJMUJĄC WIĄZĄCE DECYZJE.

W potocznym języku natomiast słowo kongregacja oznacza rzymską dykasterię (urząd), w której pracuje sztab etatowych, z zasady wysoko kwalifikowanych urzędników. To oni właśnie kierowani na co dzień przez podległego prefekta w sekretariacie kongregacji, załatwiają sprawy bieżące, przygotowują materiały na posiedzenia plenarne rady kardynałów.

Oprócz etatowych pracowników kongregacji (są nimi zwykle absolwenci najbardziej znanych papieskich uczelni, takich jak Papieska Akademia Kościelna czy Papieski Uniwersytet Gregorianski) współpracują z nią stali konsultanci. Powołuje się ich z grona najwybitniejszych ekspertów — teologów, profesorów papieskich uczelni, ale także spośród świeckich naukowców. Konsultanci bywają często zapraszani na obrady plenarne kongregacji.

SPECYFIKA watykańskiej struktury władzy jest praktyką, zgodnie z którą poszczególne kardynały mogą być równocześnie członkami kilku kongregacji. Ten fakt m. in. tłumaczy wielkość i zakres wpływów urzędujących stale w Rzymie kardynałów kurylnych.

Tadeusz Breza, który (w „Spisowej Bramie”) z uznaniem wyrażał się o sprawności organizacyjnej tego najwyższego Urzędu Kościół, twierdził, że jednym z jej warunków jest zasada nieingerowania w mechanizm działalności Kościoła tak długo, poki w tym mechanizmie nie zacznie coś szwankować.

Przykładem może być tryb działania Kongregacji Doktryny Wiary, do obowiązków i kompetencji której należy „strzeżenie czystości wiary i moralności katolickiej”. Ze wszystkich, napływających

do niej sygnałów wybiera te tylko, które sygnalizują pojawienie się jakiegoś odchylenia. Wówczas reaguje ostro, choć nie zawsze jawnie. Od jej wyroków nie ma odwołania”.

Ostatnio, na lamach „Osservatore Romano” (z dnia 4 kwietnia br.) ukazało się orzeczenie Kongregacji potępiające „za błędy doktrynalne” książkę francuskiego dominikanina, profesora teologii, Jacquesa Pohiera, pt. „Kiedy mówię Bóg”.

OBSERWATORZY przypominają, że od głośnej sprawy wybitnego teologa Hansa Künga, krytykowanego za poglądy lansowane w swych książkach, Kongregacja Doktryny Wiary przez kilka lat nikogo nie potępiła publicz-

nie, nie sygnalizując jej postawienia i orzeczenia ogłaszane są za jego wiedzą i zgodą.

Kongregacja Doktryny Wiary, czyli dawne Święte Oficjum, powszechnie znane jako „Święta Inkwizycja” (obecna nazwa nadał jej Paweł VI w 1965 r.) — jest pierwszą w dziejach Kurii kongregacją. Kongregacja ta, składająca się początkowo z 6, a następnie z 9 kardynałów, powołana została do życia w 1542 r. przez papieża Pawła III, na wniosek kardynała Caraffy i Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów. (Sama instytucja inkwizycji jest znacznie starsza).

Niekiedy, odznaczający się poczuciem humoru, historycy Kościoła, mówią, że głównym inicjatorem powołania owej kongregacji był... dia-

konanę przez Pawła VI reorganizacji Kurii —

WIESŁAW MERCIK

KURIA RZYMSKA

nie. Uważają oni, że byłoby to jeszcze jeden dowód na to, że Jan Paweł II, który od pierwszych swych wystąpień kilkadziesiąt razy naciskał na wewnętrzną dyscyplinę w Kościele, nie będzie tolerował liberalnej teologii.

Kolejną wskazówką może być rozesłany do wszystkich biskupów list Kongregacji, w którym uroczyście potwierdza ona katolicką doktrynę życia pożagrobowego. Jak wiadomo spośród tzw. artykułów wiary najczęściej podawanych w wątpliwość przez wiernych, ten dogmat budzi największe sceptycyzmy i zastrzeżenia. Warto w tym miejscu przypomnieć, że — przecinając toczoną w kołach katolickich dyskusję o konieczności liberalizacji norm kościelnej etyki seksualnej — Kongregacja, parę lat temu, wydała także odpowiednie oświadczenie.

Wprawdzie papież nie jest już — od czasu dokonanej przez Pawła VI reorganizacji Kurii —

beł. Powołują się przy tym na oświadczenia Pawła III, który tworząc Kongregację Świętego Oficjum oświadczył:

„Ponieważ na skutek działań nieprzyjaciela ludzkości dusze wiernych są w coraz większym stopniu dzieł po dniu, skazane herezjami, powołaliśmy kilku naszych umiłowanych synów, aby zajęli się tą sprawą”.

Jak wiemy z historii, zajęli się bardzo aktywnie...

JEDNYM z najważniejszych urzędów kurylnych jest Kongregacja ds. Biskupów, utworzona w 1588 r. przez wielkiego reformatora Kurii, Sykstusa V. O randze tej kongregacji świadczy nie tylko fakt, że do czasu Pawłowej reformy jej prefektem był papież, ale także — skład wchodzących do niej osób. Zgodnie z dekretem Pawła VI, w skład Kongregacji ds. Biskupów wchodzi z urzędu pre-

fekci: Rady ds. Publicznych Kościoła, Kongregacji Doktryny Wiary, Kongregacji ds. Duchowieństwa oraz Kongregacji Naukancja Katolickiego. W skład konsultantów zaś, również z urzędu, wchodzi sekretarze wymienionych kongregacji oraz zastępca (substytut) sekretarza stanu.

Decret papieża Pawła VI wylicza szczegółowo wszystkie zadania i uprawnienia Kongregacji ds. Biskupów. Nie próbując ich tu nawet streszczać, można tylko powiedzieć, iż w jej kompetencji znajduje się ogół spraw — kadrowych, finansowych i administracyjnych — diecezji. Ona ma decydujący wpływ na nominację biskupów, kontroluje też ich działalność.

Z jej kompetencji wyjąto tylko obszary misyjne, podlegające Kongregacji Krzewienia Wiary. (Jako ciekawostkę można podać, że jeszcze do 1918 r. diecezja USA podlegała tej właśnie, utworzonej w 1622 r. Kongregacji).

Wszystkich kongregacji jest obecnie 9. Poza wymienionymi są to jeszcze: Kongregacja Kościółów Wschodnich, Kongregacja Sakramentów i Służby Bożej, Kongregacja Zakonów i Instytutów Świeckich oraz Kongregacja ds. Beatyfikacji i Kanonizacji.

W skład Kurii Rzymskiej, poza kongregacjami, wchodzi poza tym trybunały, sekretariat, rady, komisje i urzędy. Ich wyliczanie zabierałoby za dużo miejsca, wymienimy więc tylko niektóre. I tak Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej to jakby odpowiednik sądu najwyższego, kontroluje też ich działalność.

Z trzech watykańskich trybunałów najbardziej znana jest Rota Rzymska, składająca się z grupy sędziów którym przewodniczy dziekan. Rota, która kiedyś zajmowała się sprawami związanymi z nadawaniem beneficjów kościelnych, dziś rozstrzyga wnioski o unieważnienie małżeństwa. Jak wynika ze statystyki (cyt. za agencją Reutersa z 19. 7. 1979.) w roku ub. sąd Roty unieważnił tylko 115 małżeństw. W porównaniu z 1969 r., kiedy to unieważniono 638 małżeństw, jest to liczba niewielka. Tłumaczy się ją wprowadzeniem we Włoszech cywilnego prawa rozwodowego.

SŁOWO Kuria pochodzi od łacińskiego słowa „dwór” (curia). Bo też przez wiele stuleci papież był także świeżym monarchą, a urzędnicy papieskiego dworu zajmowali się zarówno

sprawami kościelnymi jak i państwowymi (także prowadzeniem wojen). Pierwszej wielkiej reformy Kurii dokonał, pod koniec XVI w., Sykstus V. Była ona w jakiś sposób odpowiednią na licznę, płynącą z różnych stron żądania. Wpływy Kurii, a także liczne popielanie przez nią nadużyć, były bowiem powodem częstej i ostrej krytyki. Reformy domagały się sobory, biskupi rezydencyjni. Zgodnie z postulatami II Soboru Watykańskiego również Paweł VI przeprowadził w 1967 r. reformę Kurii Rzymskiej. Wbrew oczekiwaniom nie zmniejszyła ona jednak jej wpływu, doprowadziła natomiast do większej centralizacji.

NA PRZESTRZENI stuleci zmieniali się nie tylko nazwy poszczególnych urzędów kurylnych, ale też ich kompetencje i sposób działania. Tak np. zlikwidowana została jedna z najstarszych kongregacji, Kongregacja Soboru, powołana do realizacji postanowień Soboru Trydenckiego. Skurczył się zakres władzy Kamery Apostolskiej, urzędu zleniawionego kiedyś nie mniej niż Inkwizycja, do którego należało m. in. ściganie (także przy pomocy eskomunikacji) różnorodnych podatków kościelnych. Obecnie sprawami finansowymi Kościoła zajmują się, obok Kamery Apostolskiej, także Prefektura Spraw Gospodarczych Stolicy Apostolskiej. Powstały natomiast zupełnie nowe „wydziały” jak np. Sekretariat (S. Jedności Chrześcijan, S. dla Niechrześcijan i S. dla Niewierzących), czy Papieskie Komisje (np. P. K. Interpretacji Uchwał II Soboru Watykańskiego, P. K. o Sprawach Rewizji Prawa Kanonicznego, P. K. Środków Masowego Przekazu).

Kuria się zmienia, ale nadal czuje się silna na tyle, by podtrzymać powiedzenie: „papież odchodzą kuria zostaje”.

1) Spół jej kompetencji wyłączeni są tylko kardynałowie. 2) W jej kompetencji był także, zniesiony w 1967 r. indeks ksiąg zakazanych („Index auctoritatis et librorum prohibitorum”). Zniesienie indeksu nie jest równoznaczne ze zniesieniem kościelnej cenzury. 3) Chodzi o te Kościoły wschodnie, które utrzymują łączność z Rzymem. Także prefektem tej kongregacji był dawniej papież,

3 KWIECISTIA TEGO ROKU MINĘŁA 130. ROCZNICA ŚMIERCI WIELKIEGO POE- TY POLSKIEGO EPOKI ROMANTYZMU JULIUSZA SŁOWACKIEGO. 4 września 1979 roku miało 170 lat od urodzin w wrocławskim Krzemieniu nad Kwą poety którego miejsce na Parnasie literatury ojczyzny nie jest już dzisiaj przez nikogo kwestionowane, chociaż drogę ku szczytom miał ten niezwykły twórca dość trudną, by nie rzec — cierniową.

Urodzony w rodzinie inteligentnej, syn Euzebiusza Słowackiego profesora wymowy i poezji w liceum krzemienieckim, później profesora w Uniwersytecie Wileńskim — sam od wczesnego dzieciństwa ulegał nastrojowi domu, w którym czułość matki Salomei z Januszkowskich stanowiła uczuciowy fundament wielu późniejszych dzieł Juliusza. Osiem lat po ożenku z matką w piątym roku życia, drugie małżeństwo matki z profesorem wydziału medycznego uczelni wileńskiej Augustem Becu sprzyjało wprawdzie rozwojowi kontaktów towarzyskich ale równocześnie wobec znacznego wienoocodającego stosunku tego goz profesora do polityki carskiej stanowiło o wielu ciężkich przeżyciach późniejszego znakomitego twórcy. W każdym bądź razie Juliusz Słowacki od początku swego życia szedł dość jasno wytyczoną drogą intelektualną: ukończył studia prawnicze w Wileńsku, potem pracował w Ministerstwie Skarbu w Warszawie, Ulegał gustom epoki, czytał wiele, lecz — jak pisał Juliusz Kleiner — autor był samodzielnym „pomimo wrażliwości na wszelkie podniecenia literackie”. Słowa odnoszą się do dramatu z dzieł Litwy pt. „Mindow”, który powstał jako nawiązanie do klasycznej sztuki jego ojca Euzebiusza pt. „Mendog”. Rzecz powstała w roku 1829 — przedtem Słowacki napisał „Szanfara” — sonet do Ludwika Śniadeckiego która młody student wileński pokochał w okresie studiów, zaginiony dzisiaj utwór „Nowy Rok”, zaś w roku 1830 w roczniku literackim redagowanym przez Odyńca „Mendog”. Rzecz powstała w roku 1829 — przed „Hugo”. Znaczący życiorys twórcy Juliusza Słowackiego mówią również o wpływie poezji

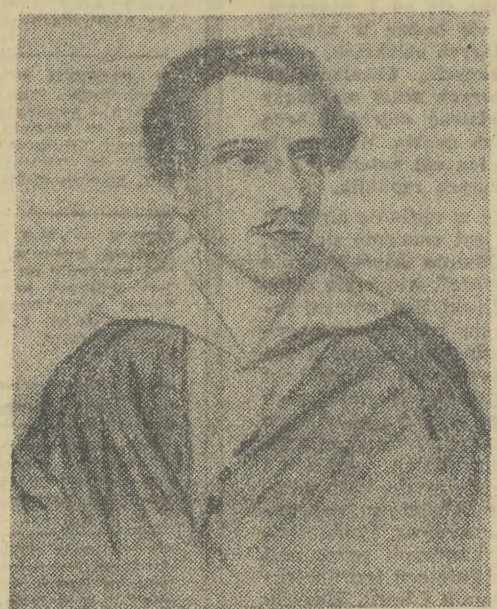
Adama Mickiewicza na wczesną twórczość autora „Araba”; nie mogło być inaczej. Jasną gwiazdą gwiazda Wielkiego Adama, blask twórczości Byrona, Lamartine’a musiały kształtować tę młodą wyobraźnię. Ale gdy wybuchło powstanie listopadowe młodzieńki urzędnik Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu napisał cykl wierszy patriotycznych. Jego słynny „Hymn” miał mnóstwo przedruków w prasie. Reagował w nim bezpośrednio swą twórczością na wypadki wojenne. Tego mu już nikt potem w wypadki nie odebrał, chociaż sam poeta na początku marca roku 1831 opuścił ojczyznę, wyjechał przez Wrocław do Dreżna.

Stamtąd ów wiaty i chorowity, wypieczony przez matkę poeta pojechał do Paryża, gdzie pisma rządu powstańczego przekazał Kniżniczce i Platerowi, dalej też spełniał swą kurierską misję udając się do Londynu. Ten fragment życia Juliusza Słowackiego jest chyba najbardziej interesujący z jednej strony sam poeta wyrzucił sobie, że uciekł z teatru wojny, surowego obowiązku walki. Z drugiej on jeden spośród wielkich piszących właściwie miał prawo powiedzieć, jak wygląda walka przegrana, nastroj rewolucyjny ludu warszawskiego, działania armii regularnej i powstańczej, rządowej administracji. Kto wie czy właśnie nie dzięki tym przeżyciom narodził się w duszy Juliusza Słowackiego ów motyw trzęźliwego rozumowania, kpiny z tromtadrackich pokrzykiwań „teoretyków” powstania, emigracyjnych waśni? W późniejszej twórczości wielkiego poety jest to ton nowy, niezwykły, trzęźliwy aż do bólu.

W roku 1832 w Paryżu wychodzą dwa pierwsze tomiki poetyckie Słowackiego. Nie spotyka się z życiowym przyjacielem W roku 1833 wydaje poeta tom trzeci i poprzedza go m.in. takimi słowami: „Nie zachęcamy pochwałami, nie zabijajmy dotąd krytykę, rzucam tom trzeci w tę odchłą licząc, która pierwsza pokłębnie...”. Musiało boleć milczenie krytyki lub zimne wzmianki, skoro uprzytomnił sobie, że dotyczyły one autora powstałego już w roku 1830 dramatu „Maria Stuart” — dzieła o znamionach

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Trudna droga DO WIELKOŚCI



dojrzałość artystycznej mimo wszystkie wpływy, powiązania wątków itd.

Poeta — wyganiec pisał do matki o słynnej uczelni którą zorganizowano na cześć generała Dwernickiego w Paryżu, dnia 7 sierpnia 1832 roku: „Po obiedzie, kiedy chodzą towarzysztwo po ogrodzie, Mickiewicz przyszedł do mnie i zaczęliśmy sobie nawzajem mówić komplementy. Mówił mi, że mnie znał dzieckiem... Przypomniałem mu ową jego wizytę u nas, gdy się zszedł tak nieszczęśliwie z Janem Śniadeckim (było to w Wilnie, w domu państwa Becu, kiedy Śniadecki wyrażał się niepoehlebnie o nowym romantycznym stylu pisania — przypisek mój, Olg. Jędrz.). Śmiał się z przypomniał, potem przypomniał mi, że mu Malewski moje wiersze zagnęć przysłał. Kiedyś zabrał w komplementa; kiedy mu mówiłem, że go uważam za pierwszego poeę. Jeden z Polaków, stojący za mną i podchmiliony zapewne, powtarzał jak echo: nado jesteś skromny... — i temi słowami pomieszał zupełnie naszą rozmowę”. W końcu listopada tego roku wysłał trzecią część „Dziadów”, gdzie Mickiewicz dość wyraźnie naznaczył zamiarom habny doktora Becu. Słowacki był i zrozpaczony i oburzony Wyjechał do Szwajcarii, do Genewy. Tutaj powstaje „Kordian” — wielki polski dramat, który zawiera głęboki, mądry sąd o polskich zrywach, o polskiej rewolucji listopadowej. Mówi to dzieło o bezsilności, o braku koncepcji, o zaplątaniu się duchowym i moralnym ludzi, którzy zobowiązani byli do czynu. Kordian właśnie — główna postać dramatu — „przeżył puste bezwartościowe życie, która go dręczyła i na śmierć idzie w przeświadczeniu, że godny jest „dawnych Polaków”, że wznosi się na poziom idealnej duszy polskiej” (Juliusz Kleiner).

Tam też nad brzegami Lemanu powstaje „Balladyna” — dramat władzy wprowadzony z baśniowych, legendarnych podał. Tam powstaje „Horsztyński” — dzieło duchowej wzniosłości konfederata barskiego i tragedii zdradzieckiej rodziny Ko-

sakowskich. I tak popłynęły lata wędrówek do Włoch, na Poludnie i Wschód — do Grecji, Egiptu, Syrii, Palestyny. Każdy z nas zna wspaniałego „Anhellego” powstałego w roku 1837 w górach Liban w klasztorze Betchezban, każdy czytał „Ojca zamkniętych”, analizujemy i zachwycamy się wydanym posłmiernie poematem (nie ukończonym) „Podróż z Neapoli do Ziemi Świętej”, pamiętamy fragment tego poematu pt. „Grób Agamemnona”, wydrukowany w roku 1840 wspólnie z „Lilią Wenedą”. I pomyśleć tylko, że Słowacki i tymi dziełami nie zyskał popularności, o której przecież marzył jak każdy poeta tamtych lat. W roku 1841 wychodzi pięć pierwszych plesni wspaniałego dygresyjnego poematu pt. „Beniowski”. Trudno przecenić to dzieło zarówno w całej twórczości Słowackiego, wzbogaconej „Zawiszą Czarnym”, „Agezylasem”, „Samuelem Zborowskim”, „Śnem srebrnym Salomei”, mistycznym „Królem-Duchem” — by wymienić kilka ważniejszych dzieł powstałych po roku 1841 — jak i w całym dorobku literatury polskiej.

W roku 1848 Słowacki wyjeżdża z Paryża do Poznania. Stamtąd wypęda go pruski zaborca i we Wrocławiu poeta spotyka się z ukochaną matką, którą przez długie lata tułaczki oddarzał wspaniałymi listami.

Słynny wiersz „Odpowiedź na psalmy przysłości” wydany w roku 1848 pt. „Do autora Trzech psalmów” mówi wyraźnie o rewolucyjnej postawie Słowackiego. Poeta wyrzucił w tym dziele swemu przyjacielowi, wielkiemu poecie romantyzmu Zygmunutowi Krasinskiemu chęć pogodzenia uciśkanych z uciśkanymi, szlachty z chłopami. Jeszcze raz Polacy zobaczyli swe dzieje w oświeśleniu jaskrawym — Słowacki określił się i w tym wierszu i w wielu innych utworach, jak np. w „Fantazym”, w „Śnie srebrnym Salomei” zwolennikiem prawdy historycznej i nakazu walki rewolucyjnej.

Na pewno duch — wieczny rewolucjonista poeę Słowackiego stanowi o jej wielkości. Godzi się o tym przypomnieć w rocznicowych obchodach, skoro całe pokolenie Polaków z cieżą i szacunkiem odnosi się do tego słowa niezwyklej miary.

GDZIE TRAFI „GUERNICA”?

SŁAWNY CZARNO-BIAŁY OBRAZ PABLA PICASSA „GUERNICA”, który powstał pod wrażeniem tragedii tego miasta zniszczonego w czasie wojny domowej w Hiszpanii przez lotnictwo hitlerowskie, znajduje się w Muzeum of Modern Art w Nowym Jorku. Artysta oddając go w depozyt

stwierdził, że obraz ten — będący jego darem dla narodu hiszpańskiego — może wrócić do kraju, gdy przywrócona tam zostanie demokracja. Muzeum nowojorskie gotowe jest oddać obraz w 1981 r., po wystawie dzieł Picassa organizowanej jesienią tego roku. Nie bardzo jednak wiadomo,

gdzie „Guernica” zostanie umieszczona. Mamy nadzieję, że obraz ten, który ma doń największe prawo (zgodnie z życzeniem malarza) przejdzie kilkunaltm remont i nie ma zresztą odpowiedniej sali — obraz ma bowiem 8 m długości i prawie 3,5 m wysokości. Ale zgłasza też pretensje Barcelona, gdzie Picasso studiował, Bilbao — stolica Baskonii, no i naturalnie samo miasto Guernica. Istnieje też możliwość przekazania obrazu Muzeum Sztuki Współczesnej w madryckim miasteczku uniwersyteckim. Należy mieć nadzieję, że przed 1981 r. zdąży zapadć ostateczna decyzja... CAF



Pablo Picasso w swoim studio w Vallaurie w południowej Francji (1973 r.). Na zdjęciu górnym „Guernica” w nowojorskim muzeum.

Malgorzata Drozdowska szuka wolno na maszynie wypełniając kolejną kartę ewidencyjną. Musi się spieszyć bo na maszynę czekają inni. Jadąc do Krakowa nie przypuszczała, że najwięcej czasu zajmie jej pisanie na maszynie.

Zinwentaryzacja przypisanych jej 25 nagrobków zabytkowych na cmentarzu Rakowickim uwinęła się w 3 dni — zrobiła pomiary, zanotowała inskrypcje i opisała obiekt. Teraz te wszystkie informacje trzeba wpisać do specjalnej karty i powtórzyć jeszcze dwukrotnie, jako że każdy nagrobek musi mieć 3 karty ewidencyjne. To samo robi 36 pozostałych uczestników obozu Stowarzyszenia Naukowego Studentów przy Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Nad maszynami siedzą także przyszli konserwatorzy z Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, którzy przeprowadzali inwentaryzację zabytków ruchomych w kilkunastu wyznaczonych obiektach zabytkowych i teraz też zakładają karty ewidencyjne. Tysiące kart do wypisania i niewielka ilość maszyn, toteż do późnych godzin nocnych słychać stukot w bloku nr X w miasteczku studenckim, w którym mieszkają uczestnicy Studenckiej Akcji Kraków.

Zaczęło się wszystko w listopadzie ub. r. kiedy to na Plenum Zarządu Krakowskiego SZSP zapadła uchwała o włączeniu się studentów w odnowę zabytków Krakowa. Studencka Akcja Kraków zaplanowano jako działanie wieloletnie, w którym uczestniczyć mają w ciągu całego roku studenci Krakowa, zaś w okresie wakacji akademickich z innych ośrodków — wykonując prace specjalistyczne jak i niefachowe. W tegorocznej akcji letniej uczestniczyć będzie ok. 1500 osób, w tym 400 konserwatorów, architektów, plastyków, historyków, geodetów, leśników, ogrodników zajmujących się już tematami specjalistycznymi zleconymi przez miasto. Ta grupa, sądząc z zainteresowania jakie w wielu ośrodkach akademickich wzbudziła Akcja Kraków, mogłaby być liczniejsza. Niestety tematy do opracowania przekazano studentom dopiero na wiosnę, niektóre nawet w maju, kiedy to na uczelniach ustalono już plany praktyk czy obózów naukowych. Niewiele uczelni zdecydowało się na zmiany w ustalonych planach, tak jak to zrobiła krakowska ASP. W efekcie np. historycy sztuki z UJ pracują obecnie we Wrocławiu.

Pierwsza grupa przyjechała do Krakowa 28 czerwca. Trzy dni wcześniej sztab akcji otrzymał pismo z Akademii Medycznej informujące, że uczelnia nie udostępni uczestnikom swoich akademików w Prokocimiu, jak zdecydowało Kolegium Rektorów w pierwszych dniach maja. Znalezione na szczęście miejsca na miasteczku studenckim.

Wilpeu pracowano w wielu miejscach. Architekci z Politechniki Wrocławskiej, Gliwickiej, Krakowskiej, studenci z UMK w Toruniu robili inwentaryzację architektoniczną budynków bloku nr 50 w obrębie ul. Meiselsa, Bozego Ciała, pl. Nowego i Józefa, Kościoła św. Benedykta, pałacu w Łobzowie i budynku Celestiatu. Grupa studentów architektury z Jugo-

slawii, przebywająca na praktyce wymiennej, pracowała nad projektem architektoniczno-konserwatorskim kamienicy przy Kanoniczej i studenci Wydz. Architektury Wnętrza krakowskiej ASP rysowali zachowaną starą stolarkę w kilkunastu kamienicach przygotowywując jej dokumentację. Historycy z UJ i architektki z Wrocławia zajmowali się inwentaryzacją cmentarza Rakowickiego. Przyszli konserwatorzy z ASP w Krakowie i Warszawie oraz UMK w Toruniu, zajęli się konserwacją polichromii i zabytkowych elementów kamiennych w kilku obiektach.

W sztabie akcji, organizatorzy z Zarządu Krakowskiego SZSP starają się ocenić swoje i innych poczynania rzeczowo i z pewną wyrozumia-

EWA BARAN

Studenckie STARTY

lością. Wpisują więc różne potknięcia, typu zbyt ogólne tematy zaproponowane do opracowania, niedopuszczenie do niektórych obiektów (Pracownia Konserwacji Zabytków nie zgodyła się np. na prace studentów przy inwentaryzacji Bożnicy Izaka), niedostateczne przygotowanie frontu robót przez niektóre przedsiębiorstwa — w koszty początków tak dużej akcji. Artur Musiał, pełnomocnik ZK d/s Akcji Kraków uważa, że studenci muszą w czasie tych wakacji pokazać co potrafili i wówczas będą mogli więcej wymagać w przyszłości. Na razie zdają sobie sprawę z tego, że ludzie związani urzędowo z rewalioryzacją z Urzędu Miasta czy przedsiębiorstw wykonawczych bardzo uważnie przyglądają się pracy studentów.

Organizatorzy mają już jednak za sobą niezbędny wstępny etap rozpoznania całej struktury organizacyjnej rewalioryzacji co nie było sprawą łatwą. Dzięki temu nie ma już np. problemów z pracami konserwatorskimi. Kontakty ograniczają się do kilku ludzi odpowiedzialnych za dany rodzaj prac w Wydz. Ochrony Zabytków UM i nie ma zasadniczych problemów. Nie udało się tego dokonać z tematyką zabezpieczenia podłoża Krakowa. Otrzymałyśmy cały plik tematów, ale dosyć ogólnych. Jednym z nich — „Opracowanie sposobów likwidacji dołów chłonnych” zainteresowało się Koło Naukowe „Filar” z AGH. Okazało się jednak, —

poza kłopotami z otrzymaniem dokumentacji geodezyjnej potrzebnej do takich prac — że nie wiadomo właściwie po co i dla kogo robić temat, bowiem w Miejskim Biurze Projektów opracowuje się metody zabezpieczenia dołów chłonnych osobno dla każdego obiektu, studenci natomiast chcieli opracować ogólnie receptury mieszania, którymi można by utwardzać doły. Wycofano się więc z tematu, choć nie całkowicie. Uczestnicy lipcowego obozu naukowego „Filara” prowadzili badania laboratoryjne nad utwardzaniem mieszanki, których wyniki mogą w przyszłości posłużyć także rewalioryzacji.

Zdarzyły się też nieporozumienia z drugiej strony. Studenci ogrodnictwa krakowskiej AB, mający przeprowadzać inwentaryzację zieleni zjawili się nieprzygotowani, bez opiekuna naukowego, a na uczelni, która miała zająć się przygotowaniem ich pracy zatrudniono młodzież do zbierania porze-

Wsumie jednak cała sprawa zaczęła się toczyć bez poważniejszych zahamowań i nawet architektki z Wrocławia załamani w momencie kiedy to pod koniec prac inwentaryzacyjnych przy ul. Józefa zjawili się przedstawiciele Krakowskiego Przedsiębiorstwa Geodezyjnego i stwierdzili, że ich praca jest do niczego — zamierzają przyjechać w przyszłym roku. To do niczego, nie było przeszkadzać całkowicie. Studenci wykonali pomiary architektoniczne, które są o wiele mniej dokładne od geodezyjnych wymaganych przez KPG. Do tego jednak nie mieli przyrzędów, a Przedsiębiorstwo nie zainteresowało się wcześniej grupami pracującymi dla KPG. Ustalono w końcu, że studenci wykonają dokumentację polową, zaś w przyszłym roku pracować będą wspólnie z geodetami z przedsiębiorstwa.

To co zrobili będzie zresztą bardzo przydatne geodetom do opracowania całocisowej inwentaryzacji. Tak zresztą zaplanowano wszystkie prace. Studenci pracowali jako podwykonawcy — specjalści dla różnych przedsiębiorstw i instytucji. Nie ma tutaj robót nieprzypadnych, takich których rezultaty oddobył by na półkę. Wiadomo wszak, że instytucje i przedsiębiorstwa cierpią na brak fachowców, studenci mogą więc w znacznym stopniu pomóc w realizacji planów. Nie wspominając już o tym, że pracując za darmo, a pieniądze wypracowane przez nich przekazane zostaną na fundusz odnowy zabytków. A będą to pieniądze niemałe. Prace specjalistyczne są bowiem drogie i według wstępnych obliczeń, tych 400 specjalistów zarobić powinno według cenników ok. 6,5 mln zł.

Jeśli można sądzić po pierwszym miesiącu akcji (która potrwa do końca września), młodzież potrafi dobrze i pożytecznie pracować. Trzeba więc zaważać i poważnie zabrać się za przyszłoroczne plany. Związane, że zainteresowanie akcją jest duże i mogłoby do Krakowa przyjechać więcej studentów. Wystarczy powiedzieć, że we Wrocławiu czy Gliwicach zgłosiło się znacznie więcej osób niż było miejsc. Związane, że dla wielu studentów — jest to niecodzienna okazja do dobrego poznania starego Krakowa. Zadbano bowiem o bardzo bogaty program spotkań, wycieczek, zwiedzeń, także o obiekty czy zabytków niedostępnych przeciętnemu turystce.

WAJDA UCZYNIŁ Z „NOCY LISTOPADOWEJ” WIELKĄ OPERĘ NARODOWĄ — PRZEPUSZCZAJĄC WŁASNĄ INSCENIZACJĘ DRAMATU WYSPIANSKIEGO PRZEZ FILTR rzeźnicę zestawionej parodii namaszczonego patosu z gorzkimi tonami powstańczego zrywu, jakby zapowiadającymi taniec niemocy z Wesela — gdy apele nawołujące do czynu roztapiają się w słowach. W braku wspólnej, społecznej zrozumienia. Swinarski wyszedł z Mickiewiczowskimi Dziadami poza pudełko sceny, rozbił dotychczas teatr arcyopematu oraz budynek teatru na części żałobnego obrzędu, wszechogarniającego tragedię narodu. Potem Wajda zaskępermentował przy pomocy składek Z biegiem lat, z biegiem dni... widowsko „na całą noc lub trzy wieczory”, sagę rodzinno-społeczną krakowskich mieszczan. Tych właśnie, którzy dochodzili do niepodległości z wszystkimi obciążeniami dulszczyzny i wbrew niej, ale wciąż w zakłętym kręgu niepełnego — choć już nie tak wąskiego, jak w Nocy Listopadowej — współdziałania „warstw i stanów”. Jarocki zaś — zebrał doświadczenia kolegów-inscenizatorów, spastisławoz ich formalne chwytły. Świadomie więc polemizował z widzeniem teatru oraz sprawy narodowej przez tamtych reżyserów — użyłszy do tego celu wędrowki po rozbitym teatrze i czasie scenicznym — powtarzając niemal cały arsenał już ograbionych środków technicznych, jak również wątków ideowych (Sen o Bezgrzesznej). Scenariusz zaś oparł nie tylko na fragmentach literatury dramatycznej, lecz także na niedramatycznych dokumentach i kabarecie zaszczepionego czasu: od wywalczenia niepodległości, do pierwszych rozczarowań społeczno-politycznych po I wojnie światowej. Dejmek natomiast posłużył się Operetką Gombrowicza, celem ukazania pod niby operetkową konwencją sceny, jak forma (tu przypomina się Witkacy!) usiłuje zapanować nad Tręcią — i jak niewiele w końcu znaczy to dla uogólnionej „władzy”.

OBECNIE MIECZYSLAW GÓRKIEWICZ — biorąc na warsztat reżyserki w ostatnim swym widowisku, wystawionym w TEATRZE „BAGATELA” trafifarsę Mroźka Tango — usiłuje pokazać współczesnych eksperymentatorów, którzy gubią idee (jeśli ją w ogóle mają) pod namiastkami form mających przynieść zmiany mikro-społeczeństwa w symbolicznym domu, gdzie przebiega ostra walka kilku pokoleń. Czy rzeczywiście o to chodzi — i czy

faktycznie wszystko znów ma się zakończyć nowym tańcem chocholim, tym razem w rytmie tanga? Mroźek również bowiem parodiuje i wydrwiwa niemożności uniwersalne małych ludzików, którym się wydaje, że tworzą wielkie rzeczy, ale nie dysponują wewnętrzną siłą prawdziwej idei. Spektakl Górkiewicza rozpoczyna się — jak u Swinarskiego — w hali teatru. Wśród postaci-symboli z naszej literatury narodowej, wziętych przeważnie z Mickiewicza, Słowackiego i Wyspiańskiego. W ciemnym wnętrzu jakiegoś cmentarza-rekwiytorni, przy świecach zaduszkowych, rozpoznajemy Guślarza (Tadeusz Tarnowski), Konrada (Jerzy Polofski), Derwidę (Stanisław Zachara), Lilie Wenedę (Jolanta Janusz), Matkę z „Balladyny” (Iza Witkiska), Cho-

JERZY BOBER

NOWY RYTM TANGA

choła z „Wesela” (Lidia Wyrobiec), Kirkora (Bogdan Kiziu-kiewicz), Wysokiego z Nocy Listopadowej, Towarzyszy temu muzyka przypominająca nastroj „Dziadów” (MAREK CHOŁOŃSKI), nakładają się na siebie i przenikają wzajemnie strofy znane z dotychczasowych dzieł narodu. Górkiewicz wprowadza dwóch przewodników (Zbigniew Bednarczyk i Adam Raczkowski), którzy wiodą publiczność za kulisy sceny, po drodze „ocierając się” o Szela (Wacław Czaicki), Kordiana (Adam Sadek), Letum i Poleum (Marek Chodorowski), Stańczyka (Rafał Czachur), Barcza (Piotr Różański) i Pycia (Pawel Sanakiewicz) obu z Radości z odzyskanego śmietnika Kadena-Bandrowskiego i Krasowskiego, Rachelę (Alina Dadun-Raczkowska), Czepca (Marian Czech) i Warszawianki (Krzysztof Stankiewicz, Barbara Omieleska). Nastroj, jako żywo odbijający niemal kalkowo połączone wizje Swinarskiego i Jarockiego. Ku czemu to zmierza?

Przecież nie o tanie naśladownictwo tu idzie, choć moda na ten typ inscenizacji-monstre odgrywa też niepoślednią rolę...

SADZE, że Górkiewicz — zebrałszy w owym prologu do Tango chwytły sceniczne poprzedników, wykorzystuje je jak jaskrawo i natrętnie nie po to, by stroić się w cudze piórka. Przeciwnie — gromadzi tu przed oczami widzów wszystko, co miała do pokazania i powiedzenia (do tej pory) myśl oraz wyobraźnia najlepszych inscenizatorów sprawy polskiej, dramatów władzy oraz niemocy. Ten swasty śmietnik historii, złożony z osób i pojęć literatury, z wizji innych reżyserów oraz własnych opracowań Górkiewicza — dawnych i niedawnych na scenie tej samej „Bagateli” —

ma być ironiczna i serio potraktowaną kłamrą, kontrapunktem w trafifarsie Mroźka. Kontrapunktem, wzbogaconym nie tylko o 15 lat od chwili premiery Tango — czyli pomnożonym o przemyslenia odbiorców teatralnych z pewnym dystansem do tamtego wydarzenia — lecz także wzbogaconym w nowe spożerzenia (i praktykę sceniczną) reżyserów kształtujących oblicze naszego, dzisiejszego teatru. Tak też rozumieniem zamysł Górkiewicza, któremu przecież nie o naśladownictwo określonych inscenizacji — nazwijmy je: pre-ludomowy — chodziło, ale o przedstawienie konkretnego rejestru wizji. Jako konfrontacji ze swego rodzaju podsumowania wad i cnót narodowych, gorzko acz przeświadczone występujących we współczesnej parafrazie romantyczno-realistycznego utworu Mroźka. Jednego z najlepszych w konwencji pastiszu na przestrzeni ostatnich lat dramaturgii polskiej.

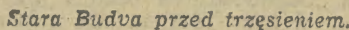
Odchodząc bowiem od koturnowej symboliki swego prologu, rozgrywa Górkiewicz całe Tango niemal realistycznie, a może nawet z ukłonem w stronę naturalizmu. Rzecz prosta, idzie o scenierie (dekoracje i stroje autorstwa KRZYSZTOFA TYSZKIEWICZA). Sama trafifarsa toczy się już zgodnie z absurdalno-porną poetką sztuki, gdzie dowiec przybiera coraz bardziej akcenty okrutne.

NIE JEST TO SPEKTAKL tak wyborny aktorski, jak premiera Jarockiego z r. 1966 w Teatrze Kameralnym „naszpikowana” nie tylko świetnymi nazwiskami wykonawców (Nieździecka, Wesolowski, K. Fabisiak, Dubrawska, Nowicki, czy Bińczycki), lecz prawdziwymi kreacjami scenicznymi każdego z występujących tam artystów. Ale przedstawienie Górkiewicza jest dość wyrównane w poziomie gry i nie odbiera tekstowi jego głównych walorów ideowo-artystycznych. Można się wprawdzie spierać o rolę Babilu (Maria Górecka), czy aktorka wydobyla z niej wszystkie niuanse, oprócz zewnętrzno-groteskowych, zwłaszcza w I akcie, lecz już później, niejako w „normalnym” toku interpretacji roli uzyskała właściwy jej ton oraz charakter. Można mieć uwagi do pewnej manieri scenicznego obrysowania postaci chmowatego Edka (Bogdan Gładkowski), czy nie dość konsekwentnej — w prawdopodobieństwie — linii działania starego konformisty, Wujka Eugeniusza (Bogdan Grzybowski), który przegrzywa wraz ze swoją formacją społeczną i wiekową — bitwę o władzę w starym kłascie. Trzeba przecież powiedzieć, że bardzo przekonująco i dojrzałe zagrała przewrotną rolę Matki — Zofia Kalińska, zaś jej meża (Stomila — eksperymentator) Jerzy Bączek. Interesujące możliwości aktorstwa komediowo-dramatycznego zaprezentował Krzysztof Stachowski (Artur, wielki przegrany terrorysta z pozami ideowymi... bez ideału i wcale zgrabnie „podał” swój epizod seks-raski Elżbieta Libel (Ala).

Myszę, że Górkiewiczowskie Tango można uznać za ambientę przedstawienia i konsekwentne „przedłużenie” świetnej (w pomysłach) Balladyny na tej samej scenie i we współpracy z T. Kantorem. A także za ciekawą, choć pozornie tórne, ujęcie, inscenizację walki z mitami narodowymi (i nie tylko), które przewrotnie lubią się odradzać w życiu. Więc warto się zadumać nad przestrogami płynącymi ze sztuki choćby grymas śmiechu zakrywają ich gorzką wymowę.

TEATR

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z JUGOSŁAWII)



Na szczęście klimat Czarnogóry,

domów, w Barze 2 tys. i Cetynje 600.

CZARNOGÓRA szybko się odbudowuje. Tutajskie władze powiadają, że miejscowości dotknięte trzęsieniem ziemi będą jeszcze piękniejsze. Dawny urok odzyska też stara Budwa, nad rekonstrukcją której czuwają służby UNESCO. Kataklizm zwolnił marsz Czarnogóry do nowoczesności, ale go nie zatrzymał.

ZSRR

SALVADOR

Winnie

Salwador jest krajem niespokojnym i obecnie. Nawet coraz bardziej niespokojnym pod wpływem Nikaragui. Oto blansz dwu miesięcy - mają i czerwca br.: stan wyjątkowy, 30 osób zaginionych, 28 wydalonych z granic, 23 siedzieli spalane lub oszpełane, bezkarność zbrodni, szereg, po cichu popierane, przez władze, paramilitarne bandy "Unión Guerra Blanca" czyli "Unii Białej Wojny". Tłum jest strajk powszechny nauczycieli protestujących przeciwko

Mówią ofiary

...w sprawie ewolucji kubkańskiej
wykładał na uniwersytetach
Santiago de Cuba i Hawany. W
1977 r. postanowił wrócić do oj-
czyzny. Zatrzymany przez poli-
cję i przekazany gwardii narodo-
wej. Brutalnie przesłuchiwa-
ny i wyparty w przyczynę
powrotu, bity, przetrzymywany
w małej celi. Zwolniony po
prawie 4 miesiącach.

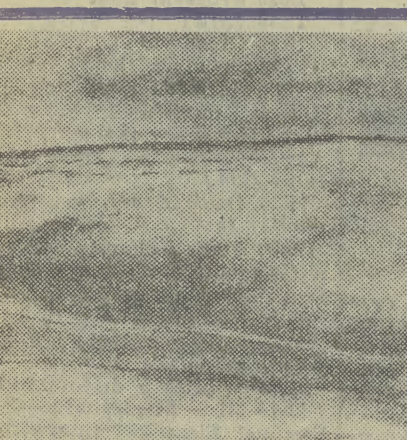
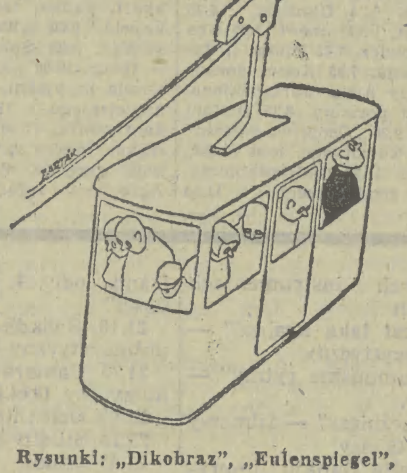
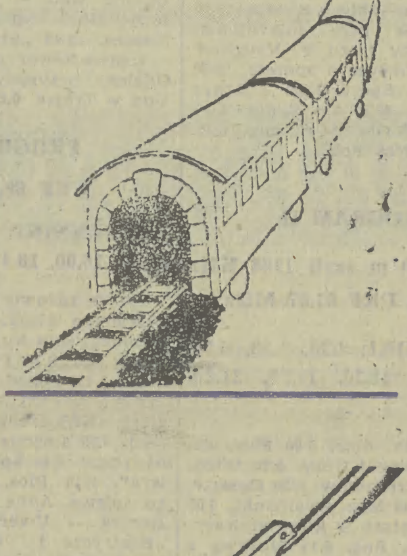
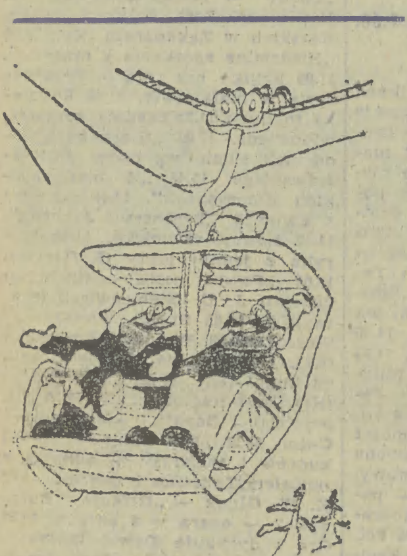
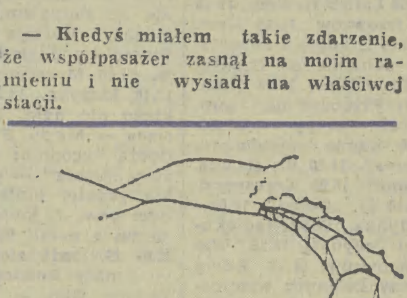
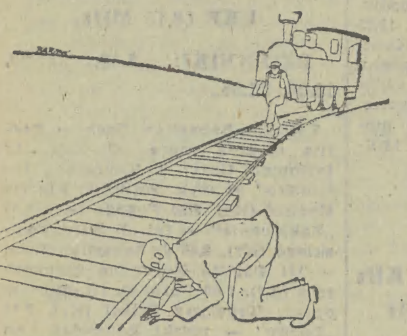
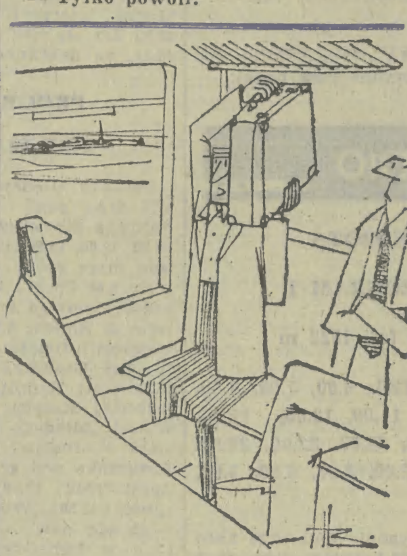
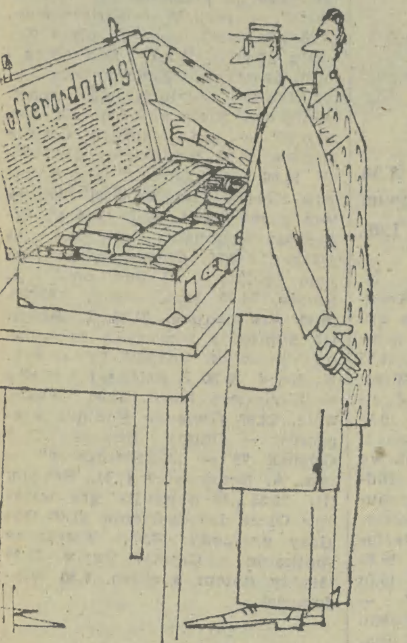
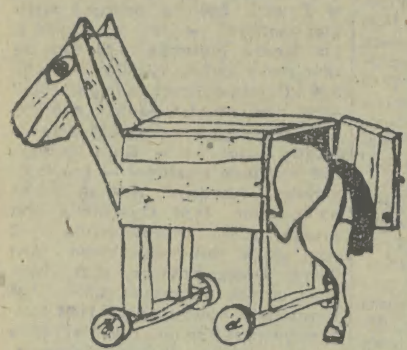
— Przypadek Manuela Her-
nandez: „robotnik, członek
partii demokratyczno-chrześci-
jańskiej, aresztowany 17 lutego

Obecnie naród nie jest osamo-
tleniony — mówił do mnie z go-
szożką w oczach Humberto —
ma swoją organizację, która go
oni. Wyjaśniał zasady długo-
walej wojny ludowej, „Bę-
dziemy kontynuowali party-
ntkę miejską — mówił mi ten
zestawiciel jednej z organi-
zacji salwadorskich, działają-
ch przeciwko reżimowi — bę-
dziemy stosowali sabotaż i dy-
wersje, będziemy prowadzili
szelkiego rodzaju akcje zbroj-

wewn. 24. K-5692

Huta, os. Krakowiaków 47.

KOMU W DROGĘ...

BOGDAN
BRZEZIŃSKI

Start

Już w poniedziałek
Ludek wesół
Młodzieńczym gwarem
Napełni szkoły!— U NAS sztuka napraw-
dę trafila do mas!
— Myślisz?
— Tak. Dzisiaj sztuka jest
przebież na drugą stronę uli-
cy...— GDY KUPOWAŁEM od
pana to używane auto, obie-
cał mi pan, że gdyby coś
się złamało, wówczas pan mi
to wynagrodzi.
— Przyrzekłem i dotrzy-
mam słowa.
— Proszę o rekompensatę
za 3 złamane żebra i 6 wy-
bitych zębów...AMERYKAŃSKI turysta
— patrząc na Wieżę Eiffla
— zwraca się do przewodni-
ka: — Widzę, że od zeszłego
roku niewiele się tu zmie-
niło, nafty wciąż jeszcze nie
znalaziono.Zegnajcie góry,
Lasy, jeziora,
O letnich śliskach
Dumać nie pora,
Bo trzeba wracać
Do starej budy,
I znów się zaczyna
Nudy na pudy!
Pani od matmy,
Pan od polskiego
Wezmą się za nas
Znow na całego,
Będą pytali
O Reja, orazCo stwierdził ongiś
Grek Pitagoras?
Lecz nie narzekaj,
Nie płacz, nie boleć,
Gdy ci do głowy
Lać będą olej,
Bo tata twierdził,
Że dziecię bistrze,
I może będzieś
Nawet ministrem?!
Lecz ty byś wolał
Być piosenkarzem,
Kosmonautą,
Albo piłkarzem!...— Chcę zapobiec bitce.
— A ktoś ma się zmiar-
bić?
— Ten, który biegnie za
mną...— JAK SIĘ CZUJE pona-
syn po operacji?
— Nieźle. Tylko powstały
pewne komplikacje.
— Coś poważnego?
— Raczej tak. Chce się ze-
nić z pielęgniarzką...— KUPIEM sobie sied-
miomilowe buty.
— Czy takie w ogóle ist-
nieją?
— Niestety, tak. Przeszed-
łem w nich 7 mil i rozlecia-
ły się...

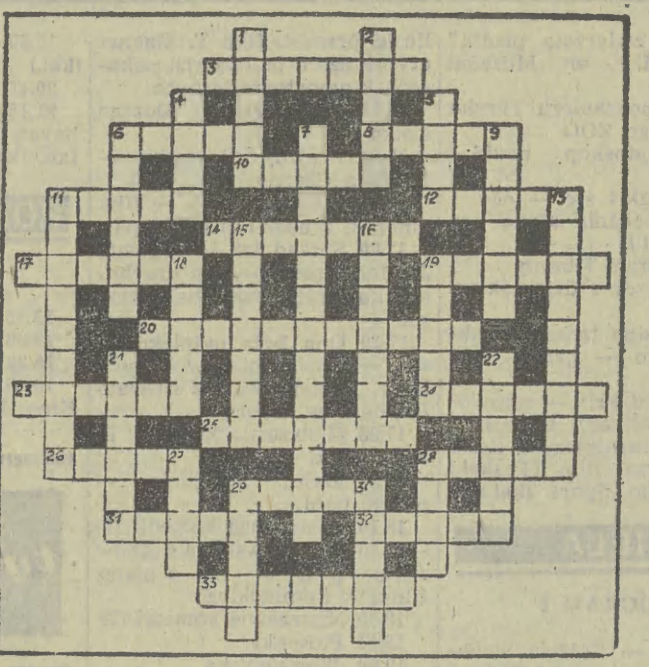
ŻARTY

— MÓJ MAŻ przed stu-
bem obiecywał góry i lasy...
— I co, dotrzymał słowa?
— Niby tak. Kupił mi a-
tlas geograficzny.
— DOKĄD tak uciekał?

ZNACZKI

1 WRZESNIA w Katowicach nastąpi ot-
warcie XIII Ogólnopolskiej Wystawy Filate-
listycznej „KATOWICE 70”, zorganizowanej
dla uczczenia 35-lecia PRL. Nawiązuje ona
także do 60 rocznicy wybuchu I Powstania
Śląskiego. Ekspozycja mieścić się będzie w
Uniwersytecie Śląskim przy ul. Bankowej 11.Po rozpatrzeniu wstępnych zgłoszeń na wy-
stawę przyjęto 432 zbiory (w 37 filatelistów
z okręgu krakowskiego), które zostaną po-
kazane na 2.200 ekranach ekspozycyjnych. W
klasie honorowej znajdują się znakomite zbio-
ry: „Polska 1860—1939 Czechny Witkowskiej
specjalizowany zbiór „PRL” Jana Kołpaka,
„Stemple pocztowe Królestwa Polskiego” Ta-
deusza Hampła, a także interesujące zbiory
kolekcjonerów z krajów socjalistycznych, m.
in. zbiór tematyczny „Wyzwolenie Polski” z
ZSRR, specjalizowany zbiór „ZSRR 1921—
1941”, z CSRS zbiór tematyczny „Narody w
boju przeciw faszyzmowi”. Najmłodszym wy-
stawcą będzie Mirosław Hermaszewski juniorw klasie młodzieżowej, który reprezentuje
listy pisane przez pierwszego polskiego ko-
smonautę na pokładzie stacji kosmicznej do
swojej rodziny oraz ostepowania, stosowa-
ne na pokładzie radzieckich stacji kosmicz-
nych.W związku z wystawą wydany zostanie pa-
miątkowy blokiet ze znaczkami, emitowany
przez Poczta Polska z okazji 35-lecia PRL.
Blokiet będzie dodawany bezpłatnie do każ-
dego biletu wstępu. Ukazie się również oko-
licznościowa karta pocztowa, w nakładzie 200
tys. sztuk.Na terenie wystawy stosowane będą dwa
specjalne kasowniki: okolicznościowy wysta-
wy oraz na „Dzień Śląski” w dniu 2 wrze-
śnia. 26 sierpnia odbędzie się lot balonu dla
przewozu poczty, do którego zostaną przyje-
te przesyłki opatrzone specjalnymi nalepkami
poczty balonowej.Wystawie towarzyszyć będą imprezy
„Dzień Śląski” (poświęcony historii ruchu fi-
latelistycznego w tym rejonie) spotkania w
dniach 14—16 września, na których można
będzie dokonywać wymiany walorów filate-
listycznych oraz spotkanie polskiej grupy
narodowościowej dziennikarzy filatelistycz-
nych AIJP (8 września). (ZG)

KRZYŻÓWKA

nadesła prawidłowe odpo-
wiedzi Redakcja rozlosuje
nagrody w postaci 10
KSIĄŻEK.ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI NR 30Poniżej: 5. harfa, 6. No-
bel, 9. purpurat, 10. darmo-
ski, 11. dawka, 13. orzeł, 15.
Skoda, 19. malaria, 20. czoł-
no, 21. wolaż, 22. wieniec,
23. dymek, 25. osoba, 28. pa-
tos, 29. intuicja, 30. razo-
wiec, 31. straż, 32. ekler.
Pionowo: 1. kabura, 2.
parter, 3. kneble, 4. termos,
7. Suwalszczyzna, 8. chudo-pacholek, 12. klebie, 14.
ziarno, 16. kotlina, 17.
zmowa, 18. dawca, 24. kwin-
ta, 26. szarża, 27. Bartek,
28. pionek.NAGRODY
WYLOSOWALI:Za prawidłowe rozwiąza-
nie zadań w krzyżówce nr
30, z dnia 3/5. VIII. 79 r.
KSIĄŻKI otrzymują: K.
Bednarz, Z. Borowska, B.
Komorowska, M. Turczak,
J. Wojtuszczyński — Kraków,
A. Gaweł — Łódź, H. Ta-
lik — Skawina, J. Muraw-
ski — Bochnia, P. Moskwa
— Chrzanów, E. Kucharski
— Dębica.NAGRODY ZOSTA-
NĄ WYŚLANE POCZTĄ.POZIOMO: 3. ocena war-
tości czystego postępowania
lub pracy, 6. rzeźba
ludzkiej postaci, 8. przy-
ściebanie na książki, 10. elek-
troda o dodatnim poten-
cjale, 11. potoczne określe-
nie mało znanego osobni-
ka, 12. nie traci go czło-
wiek pewny siebie, 14. do-
sondowania opinii publicz-
nej, 17. odpoczynek po o-
biedzie, 19. wysięgi łodzi,
20. żyrant, 23. na czele
bandy, 24. kukulka, 25. ab-
solutnik studiów medy-
cznych, 26. dawniej — lódz,
określenie, 28. niedostatek, ubo-
stwo, 29. kotlina w dorze-
czu górnego Popradu i
Hornadu, 31. również pis-
mo o wysmukłym, ostro-
katym kształcie liter, 32.
symbol władzy królew-
skiej, 33. ktoś z kłiki zwa-
zanej wspólnymi interesami.PIONOWO: 1. wirująca
zabawka, 2. nie dzieli jej się
na niedźwiedzi, 4. kłują-
ca roślina, 5. stół odlo-
giem, 6. do wystrzelenia, 7.
życzenia imieninowe, 9.
włóczenie się bez celu, 11.
dowcipne, błyskotliwe po-
wiedzenie, 13. pody rolna,
15. tyle, ile da się unieść
na reku, 16. do ubijania
kartofli, 18. rozkaz dla psa,
19. Pospolita, 21. ryba z
górnymi potokami, 22. pra-
ca wybitnej wartości, 27.
pycha, hardość, 28. ostre
lajanie, wymówki, 29. har-
cerz, 30. uciekinier.Rozwiązanie prosimy
nadsyłać w terminie do
dnia 24. VIII. br. (decydu-
je data stempla pocztowe-
go) z dopiskiem na kopie-
cie: „Krzyżówka nr 32”.
Wśród czytelników, którzy

CIEKAWOSTKI



MIEJ CIERPLIWOŚĆ

Na drzwiach jednego z urzędów sta-
nu cywilnego w Moskwie można prze-
czytać: „Nie ma powodu do paniki,
gdy narzeczony spóźnia się. Być może,
dużo czasu zajmuje mu szukanie miej-
sca na zaparkowanie samochodu”.

I TO JEST REKORD

Polowanie na różnego rodzaju rekor-
dy, czasem zupełnie bezsensowne, staje
się coraz modniejszą. Najwyższym czy-
ścicielem okien został 32-letni Anglik
— Dick Baterip. „Człowiek z szybkimi
rękami” potrzebuje na wyczyszczenie
3 okien (każde 2 m kw, powierzchnia)
tylko 48 sekund!

DZIEŃ WALKI Z PALENIEM

W USA organizacja walki z raktem
już po raz drugi wzywała obywateli
do wstrzymania się na przeciąg 24 go-
dzin od palenia tytoniu, sprzyjającego
— jak wiadomo — powstawaniu tej
strasznej choroby. W zeszłym roku na
apel ten odpowiedziało 18 mln palaczy,
w tym roku zaś już 50 mln.

BIAŁE MYSZKI

Pewien bar w amerykańskim mieście
El Paso sprzedaje swoim gościom „na
odchodnie”... białe myszki, jako podaru-
nek dla kochających żon. Właściciel
baru twierdzi, że mężczyźni w ten spo-
sób zapamiętują, nie wybierając się do
domu ze strachem, gdyż zwierzątka
te łagodzą irytację małżonki: nieco „za-
wianych” klientów...

NR 34 Tygodnik Nadzwyczajny ROK VIII

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Był smród, co walczy z wentylatorem, uważa
się za Don Kiszotą” (Stanisław Jerzy Lec) 1909—1966, (poeta
satyryk, tłumacz).

NA LINII A-B (zamiast felietonu)

Mieszkaniec wsi Grabina, w Opolskim, rolnik Karol Trin-
czek — przeczytał w „Trybunie Odrzańskiej” — nie krowy,
a dzieki krowom ma mleko. Tak jak przystało na gospodarza
świątecznego, Karol Trinczek mleko odstawił dla państwa, które
mu za to płaci. Nie nadzwyczajnego. Tylko, że ów Karol Trin-
czek chcąc odebrać należne mu pieniądze musi jeździć z ro-
dzinnej Grabiny do miejscowości Biała, gdyż tam znajduje
się bank, a w banku kasa. Też nie nadzwyczajnego, choć wy-
płaty odbywają się raz w miesiącu.To po kiego licha ja zajmuję się tym Karolem Trinczekiem?
No, właśnie. Może ze względu na oryginalność nazwiska? Takjakbyście zgadli. Nazwisko przysparza mu kłopotów. Nie mo-
że doprosić się o forsz, ponieważ z systematycznie inte-
lektualistą z GS chrzcą go: Karol Trinczek, Karol Trinczek, a
w dowodzie jednak napisano mu Karol Trinczek. Nikt w
banku w Białej nie ma zamiaru ryzykować, więc podesz-
rzemu nie płaci. Maltretują chłopa, a łatwiej im mal-
tretować tym bardziej, że jak wiadomo masła „Wiejskiego”
nigdzie nie brakuje!No cóż różne krępujące wiadomości czytuję w gazetach i
nie dziwiłbym się wcale, gdyby któregoś dnia dostał mnie
wiadomość, że gdzieś tam instytucja usługowo-handlowa upadła
na pomysł skazywania swoich klientów na karę galar. Ludzie
przykuć do wiosł nie przysparziliby już z a d n y c h kłopotów,
dziękczyniacz za kubek niesionej wody. Nie dziwiłbym się
dla tego, gdyż niektóre instytucje prześcigają się wręcz,
nie tyle już w lekceważeniu Obywatela, co w Jego malre-
towaniu.Taka na przykład Wrocławską Spółdzielnię Ogródniczą wy-
dała kiedyś reguła min obowiązujący klientów ich skle-
pów. Niezwykle pouczający fragment dokumentu: „Opako-
wanie przynieszone przez kupującego winno być czyste. Za-
brania się układać (wlewać) towar w brudne opakowanie”.
Natomiast w Łodzi znów inny regulamin. Klientki
sklepu spożywczego obowiązane są same wybierać ziemniaki
z worka i kłóć je na wagę, a następnie pakować do torby,
które wcale nie muszą być czyste. Instytucje pt. Sklepy nie są
powołane do sprzedawania, zaopatrywania, powołane są do
pouczania i kształcenia obywateli. Kłopotliwiec uznalby, że
został już dostatecznie wykształcony — i ma nawet dodatko-
wo punkty za pochodeństwo — nie może przeciwstawić się in-
stytucji pt. Sklep, bo Sklep jest wszechmocny i lepiej ze
Sklepem nie zaczynać. Nierozważni świadkowie, którzy po-
dejmuja walkę ze Sklepem kończą marne, bo Sklepy surowo
karzą śmiatki. Sklepy tajemnie likwidują się.Instytucje karzą nawet za grzeszność. Krawcy z Włókien-
niczej Spółdzielni Inwalidów im. gen. K. Waltera w Olsztynie
— czytamy w „Gazecie Olsztyńskiej” — pół roku szyli ob. D.
G. płaszcz z powierzonego przez nią materiału i według wy-
branego przez nią fasonu. Kiedy przyszła po odbiór płaszcza,
okazało się, że został uszyty zupełnie inaczej. Na inną
osobę. Kobieta była grzeszna, nawet okliwa. Krawcy okazali
się jednak nieustraszeni i orzekli: pani, skoro okrycia można
nosić to i tak sukces! Klientka myślała, że się jakoś porozu-
mie z mistrzami igły. Natwona: Krawcy normalnie przegonili
ją. Ha, ha, ha.Kto to widział, panie Rajca, tak postpować instytucje
handlowo-usługowe. Nie wystyd panu, nie oglądasz pan „Dzie-
nika Telewizyjnego” czy co? No właśnie — byłbym się za-
pominał, uszak nie jest tak znowu źle. „Trybuna Odrzańska”
zachwala wieś Różniatową, jako gospodarną. Kto w tamtej-
szej gospodzie pragnie napić się gorzkiej lub piwa mu s i przy-
nieść ze sobą kieliszek bądź kufel. Na razie we wsi Różniatowa
nie zachęca się obywateli, by przychodzili do knajpy z
własnymi nożami!

NIE DO ŚMIECHU!

Naszym czytelnikom na-
zwisko ob. Leszka Wykusa,
lat 36 ze wsi Łatoszyn jest
już dobrze znane. Ten ata-
lantowany wiejski wynalazca
— samotnik zaprojektował,
skonstruował i zastosował
wiele interesujących urzą-
dzeń, których rozpowszech-
nienie mogłoby przynieść o-
gromne oszczędności gospo-
darce narodowej. Kolejnym
cennym wynalazkiem ob.
Leszka Wykusa, który zape-
wne zostanie zastosowany w
okresie jesienno-zimowym są:
specjalne kalesony dla
rolników w ogrzewane
baterijką z kieszeni spodni.
Niestety ob. Leszek Wykus
nie może praktycznie spraw-
dzić działania tych kaleso-nów, bo w GS-ie nie ma ba-
teryjek. Ob. L. Wykus koń-
czy też pracę nad polskim te-
lewizorem kolorowym — o-
czywiście na baterijki z
„Centry” — przeznaczonym
dla zwierząt domowych.TYTUŁ TYGODNIA (z
„Wiadomości”) nadesłany
przez p. Emila Bielę z Myśle-
nic: „Świnia na taśmie”. Ko-
respondent zapytuje: czy nie
lepsza byłaby świnia w skle-
pie? Nie jesteśmy w tej spra-
wie kompetentni!

Z ŻYCIA

Posłanka Ludwika Mieszkowska na posiedzeniu Sejmowej
Komisji Zdrowia i Kultury Fizycznej: „Obecny stan sanita-
riatów publicznych uraga wszelkim zasadom i przepisom, i
albo trzeba je zlikwidować, albo ustalić system konser-
wacji”. Oczywiście zlikwidować i chodzić za chalupe.

PROBLEM!

„Ilustrowany Kurier Polski”: „dlaczego w Bydgoszczy nie
można otrzymać tabaki?”. Tylko dlatego — wyjaśniamy —
żeby obywatele nie przypominali sobie powiedzonka: ciemny
jak tabaka w rogu!

NOWOSC: zeszyty szkolne. Szesmatkartkowe.

KSIĘGARNIA
„KURIERKA”Nakładem Wydawnictwa Ar-
tystycznych i Filmowych —
w serii „Przedstawiamy pis-
ma satyryczne świata” — u-
każ się „Dikobraz — Ro-
hód”. Humor znad Wętfawy
i Wagu, a jest to humor py-
szny, bo humor potomków
Jaroslawa Haška, Kupce, a
przy okazji myśli Petera Gos-
sanyla z tej książeczki: „Naj-
gorši są analfabeci, którzy
umieją czytać i pisać”.